Cena 5 zł

WICI

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ RZPLITEJ POLSKIEJ

Rok XIV | Warszawa, 18 sierpnia 1946 r. | Nr 32

M. JAGŁA

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ..."

Na zasadach praworządności i obyczaju demokratycznego

ROCZNICA ZWYCIĘSTWA JEDNOŚCI

2 sierpnia minął rok od chwili, w której wszyscy wiciarze stanęli pod jednym sztandarem związkowym — rok pracy w jednolitej i jedynej organizacji młodzieży wiejskiej.

To znalezienie wspólnej, dobrej drogi przez młode pokolenie chłopskie było wydarzeniem jednym z najdonioślejszych w ruchu ludowym w ubiegłym roku.

Zreorganizowanie wybranego przez prawomocny Walny Zjazd Zarządu Głównego Związku i uzupełnienie go członkami Tymczasowego Zarządu Głównego— wspólne posiedzenie — wydanie odezwy do wszystkich wiciarzy — to tylko zewnętrzne, widome znaki, za którymi kryje się głęboka treść, określająca odnalezioną wówczas prawdziwie wiciową drogę.

SŁOWO WCIELONE W CZYN

Niewątpliwie wspólna idea wiciowa była mocną więzią, sprawiającą to odnalezienie wspólnej drogi. Ale idea głoszona tylko, a nie praktykowana nie doprowadziłaby do tego wielkiego wydarzenia, decydującego o rozwoju i losach Związku.

Wszak jesteśmy codzień świadkami niezbyt budującego widowiska, jak organizacje o wspólnych zasadniczych celach i programach nie mogą znaleźć wspólnego języka, dlatego tylko, że istnieje daleko idąca rozbieżność między tym co się głosi, a tym co się robi, co w skutkach prowadzi do walki niecelowej i niepożytecznej dla państwa.

Jedność ruchu wiciowego została osiągnięta jedynie dlatego, że wyznawane zasady zostały wykonane — słowo wcielone w czyn.

Jakie to były zasady?

PRAWORZĄDNOŚĆ ORGANIZACYJNA I ZACHOWANIE OBYCZAJU DEMOKRATYCZNEGO

Osiągnięta jedność dlatego była wydarzeniem ważnym, bo znosząc dwutorowość w pracy, przywróciła jednocześnie praworządność organizacyjną. Był to i jest w dalszym ciągu fakt o niebywałym znaczeniu w stosunkach powojennych w Polsce, godny naśladowania — przykład dla wielu innych organizacyj.

Tymczasowy Zarząd Główny „Wici", złożony z członków, którzy w roku 1944 wznowili publiczną działalność pod zasłużoną dla demokracji firmą „Wici", mimo namowy z rozmaitych stron, by ogłosił się pełnoprawnym Zarządem Głównym — stanął na stanowisku, że według statutu wyboru władz wykonawczych może dokonać jedynie najwyższa władza Związku— prawomocnie zwołany Walny Zjazd Delegatów — a ten odbył się w roku 1937, a skoro władze przez ten Zjazd wybrane istnieją — należy je mimo podnoszone tu i ówdzie zastrzeżenia uznać i one są uprawnione statutowo do zwołania Walnego Zjazdu Delegatów, który skolei powoła Zarząd Główny odpowiadający warunkom powojennym.

Utrzymanie podstawowej zasady demokratycznej, że nikt nie może przywłaszczać sobie praw, które statutowo przysługują Walnemu Zjazdowi Delegatów świadczyło o tym, że większość członków Tymczasowego Zarządu nie miała żadnych ubocznych celów, jak tylko chęć przysłużenia się sprawie i organizacji.

Z drugiej strony prawomocny Zarząd Główny uznając dokonany wysiłek Tymczasowego Zarządu przeprowadził reorganizację swojego składu poszerzając go o członków Tymczasowego Zarządu. W ten sposób stało się zadość obowiązującemu w ruchu wiciowym obyczajowi demokratycznemu, że wszyscy praktykujący demokrację, szanujący zasady demokratyczne również w stosunku do własnej organizacji, mający na oku cele i dobro Związku — winni stanąć do pracy dla osiągnięcia tych celów.

Na gruncie demokratycznej organizacji młodzieży chłopskiej znaleźli pole do pracy wszyscy członkowie „Wici".

Oczywiście osiągnięta praworządność organizacyjna i wprowadzony w pełni obyczaj demokratyczny, obowiązywały nietylko w chwili jednoczenia.

Prawomocne władze wykonawcze Związku zwołały zgodnie z przyjętym w dniu 2 sierpnia ub. roku zobowiązaniem, Walny Zjazd Delegatów całej organizacji wiciowej, który prawomocnie, zgodnie z przepisami statutu powołał nowy Zarząd Główny Związku.

Od tego momentu nie może już być w żadnym wypadku mowy o jakiejkolwiek tymczasowości.

Wola zjazdu — jest wolą organizacji i tylko przez następny Zjazd może być zmieniona.

Zasada praworządności i obyczaj demokratyczny obowiązują wszystkich członków i w całej rozciągłości.

Ktoby się ważył zasady karności organizacyjnej łamać —, sam wykreśla się z organizacji.

Ktoby się ważył przywłaszczać sobie prawa, które są zastrzeżone dla odpowiednich instancji Związku — ten łamie obowiązujące zasady — przestaje być członkiem.

Na ścisłe przestrzeganie tych zasad położyły Zarządy Wojewódzkie i Zarząd Główny szczególny nacisk.

Zdarzyło się bowiem kilka wypadków, że pojedyńczy członkowie, nie mając żadnych uprawnień występowali w imieniu organizacji.

Wypadki te powtórzyć się nie mogą.

OSTRZEŻENIE

W województwie poznańskim stwierdziliśmy parę wypadków zawiązywania Kół poza wiedzą odnośnych Zarządów Związku, uprawnionych do decydowania o otworzeniu oddziałów Związku.

Jedność osiągnięta rok temu musi być utrzymana, a wszelkie próby jej naruszenia muszą być skazane na niepowodzenie.

Młodzież chłopska w pracy i walce znalazła swoją własną drogę — droga ta okazała się słuszną — na drodze tej znalazła się wszystko świadoma młodzież — to też nikt i nic nie powstrzyma marszu młodego pokolenia chłopskiego po wiciowej drodze, wiodącej prosto do Polski Ludowej.

Bohater

W dniu 26 lipca b. r. zginął śmiercią tragiczną, ratując tonącego, członek tutejszego koła „Wici" — ś. p. kol. Stefan Zwoliński. Młody, bo zaledwie 19-letni chłopiec od chwili zawiązania koła brał czynny udział w pracy, wybijając się na czoło jako jeden z najwartościowszych członków. Wierny do ostatka ideom i zasadom wiciowym nie zawahał się w obliczu jemu samemu grożącej śmierci pośpieszyć na ratunek tonącemu koledze, który dzięki niemu ocalał.

Trumnę ze zwłokami nieodżałowanego, bohaterskiego naszego Kolegi odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku; nieśli ją — zmieniając się po drodze — wszyscy koledzy z koła i wszyscy przyjaciele tragicznie zmarłego.

Świeżą mogiłę okryły pęki kwiatów i liczne wieńce. W milczeniu oddaliśmy ostatni hold cichemu bohaterowi.

Cześć Jego pamięci!

Tragicznie zmarły zostawił matkę, znajdującą się na Jego utrzymaniu.

ZARZĄD KOŁA MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ „WICI" W MIECHOCICACH, POW. WŁOCŁAWEK

Bogata spuścizna

Przemówienie kol. Niećki na Zjeździe „Wici" w Lublinie

Organizacja młodzieżowa w zespole swoim nie stanowi nic stałego. Stale do niej ktoś przybywa i odchodzi. Gdyby tak nie było — nie moglibyśmy mówić o organizacji młodzieży. Chodzi o to, jakim przybywa i jakim odchodzi.

Pewien okres odchodzenia i zakończenie pewnego etapu odbywało się poczynając od 39 roku do końca okupacji, jaka trwała przez długie ciężkie lata. Musimy sobie pewne rzeczy przypomnieć, ponieważ dużo między nami jest takich którzy w pracy wiciowej przed wojną nie brali udziału. Byli w tym czasie jeszcze dziećmi albo dorastającą młodzieżą, która dojrzała w czasie okupacji. O ruchu wiciowym dowiedzieli się dopiero z gazet, z pism, z książek.

Na tym więc miejscu musimy sobie powiedzieć dziś że jeżeli jesteśmy dziedzicami tego co było w ruchu wiciowym przed wojną to bierzemy w swoje ręce nie zwykle bogate dziedzictwo, z którego nowemu pokoleniu nie wolno nic uronić.

A cóż to jest za dziedzictwo?

Ruch wiciowy był ruchem ideowo-wychowawczym i nikt temu nie zaprzeczy. Był jedynym ruchem jakiego nie było wśród narodów europejskich, ani amerykańskich, jakkolwiek wszędzie były organizacje młodzieży. Co różniło ruch wiciowy od organizacji młodzieży w innych krajach? Różniło go to, że ruch wiciowy opierał swój rozwój na wewnętrznych, własnych, samodzielnych wartościach. Stał się przeto ruchem samodzielnie wychowującym się własnymi siłami, nie ruchem prowadzonym za rączkę przez patronów, czy opiekunów, którzy niewątpliwie mogli ulegać różnym zewnętrznym wpływom, ale który miał prawo i obowiązek równocześnie oceniać te wpływy, dopatrywać się w nich wartości ideowych, pewne wartości przyjmować, lub odrzucać.

Nie stał nad ruchem wiciowym żaden patron. Ruch wiciowy był samodzielny, nie tylko w formach organicznych, ale i w treści, i to go odróżnia od wszelkich innych organizacji młodzieżowych.

Bo i w Polsce obok ruchu wiciowego mieliśmy ich cały szereg. Były stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej, najbardziej ilościowo rozbudowane. Każdy ksiądz mógł ogromadzać młodzież najbardziej bierną, obojętną na wszelkie sprawy, przy kościele wokół zagadnień katechizmowych, a co parafia — to wychowawca, to instruktor. Ale dzisiaj, gdy spojrzymy, co pozostało w tej dziejowej chwili, w tym czasie najokrutniejszym, jakiego dzieje świata nie znały, czym wyróżnił się ruch młodzieży patronackiej, jako organizacji, to musimy powiedzieć, że nie wyróżnił się niczym. To znaczy w pojedynkę każdy Polak stawał do walki, ale sam w sobie nie przyniósł żadnego specjalnego wysiłku, nie przyniósł niczego oryginalnego dla swojej postawy.

Nie ma organizacji w świecie, wychowującej się tymi metodami, jak młodzież wiciowa przed wojną i teraz po wojnie. Jeżeli gdziekolwiek są jakieś organizacje, jakie np. obserwowaliśmy przed wojną wśród narodu czechosłowackiego, to jednak nie były to organizacje samodzielne, lecz przybudowane do partii politycznych. My, pomimo, że uznaliśmy w organizacji Stronnictwa Ludowego swych ojców i braci, to nie byliśmy przybudówką. Byliśmy organizacją, która przede wszystkim wychowywała człowieka, a człowiek zdawał sobie sprawę, gdzie jest jego miejsce, gdy wychodził z organizacji młodzieży i znajdował się tam, gdzie była sprawa Narodu i Państwa. W całym szeregu innych narodów są kluby młodzieżowe przy jakichś organizacjach starszego społeczeństwa, poświęcone specjalnościom, np. hodowli buraka w Ameryce, ale organizacji o charakterze idowo - wychowawczym nigdzie nie było i niema, nawet w tak demokratycznej, jak się mówi i pisze, Anglii.

Cóż te metody, wynikające z samodzielności, dały? Przypomnijmy sobie: ruch wiciowy przez całe ostatnie dziesiątki lat przedwojennych był ruchem samodzielnym w każdej dziedzinie.

Gdy walczył z sanacją, to nie dla tego, że walkę tę prowadziło Stronnictwo Ludowe, ale że odczuwał, że przy rządach dyktatorskich napół prawie upodobnionych do rządów faszystów włoskich i niemieckich — ginie człowiek. Głównie dlatego ruch wiciowy przeciwstawiał się dyktatorskim zapędom przedwojennego reżimu. Nie była to walka zwykła, gadaniowa na zebraniach, bo bywały piwnice próchnickie, gdzie łamano kości wiciarzom. Stosowano różne wyczyny w stosunku do ruchu wiciowego. Jednak ruch wiciowy walkę tą wytrzymał i gdy trzeba było protestować przeciwko istniejącemu porządkowi rzeczy, to ruch wiciowy w tych tak zwanych strajkach, które nie były strajkami ekonomicznymi dla celów gospodarczych, ale głównie strajkami politycznymi — wyrazem walki o demokrację, brał najbardziej energiczny udział.

Jeżeli chodzi o sprawy, które tutaj poruszył min. Wycech, że i pracować trzeba umieć, to w tym zakresie ruch wiciowy okazał niezwykłą inicjatywę. Bez opieki, bez przysyłania instruktorów prowadził najbardziej wydatne konkursy rolnicze, a gdy chodzi o umiejętność organizowania spraw gospodarczych, o podnoszenie wydajności ziemi, to te konkursy rolnicze dawały tu najlepsze plony. Rozwijały myśl i inicjatywę.

Jeżeli chodzi o inne zagadnienia to są na sali dzisiejsi spółdzielcy. Może są wśród nich tacy, którzy przed wojną w spółdzielczości pracowali. Ruch wiciowy przypuścił atak o obejmowanie warsztatów spółdzielczych, tworzenie nowych form spółdzielczych. W ruchu wiciowym powstała idea spółdzielni zdrowia, w pewnym stopniu zrealizowana. To co powstało przed wojną — istnieje. A więc w tym zakresie na odcinku spółdzielczości ruch wiciowy odegrał ważną rolę przysposobienia się do spraw szerszych nie tylko irracjonalnych, uczuciowych, ale i konkretnych, rzeczowych. Można by wyliczyć tutaj prac bardzo wiele, weźmy chociażby uniwersytety Ludowe. Od kogo zaczęła żyć ta idea, która jest może dzisiaj zbyt pośpiesznie realizowana i traci na wartości? Ale to jest okres przejściowy. A było kiedyś tak, że ruchowi ludowemu zamykano lokale. Gdy trzeba było po chałupach prowadzić kursy czteromiesięczne, bo nie było własnego domu. Symbolem wytężenia w tym kierunku, w kierunku tworzenia domu, może być ten dom na Górce Gackiej, gdzie w każdej cegle, w każdym okruchu wapna, tkwią myśli całej gromady wiciowej. Najbliższe okolice przychodziły z pomocą. Nawet jeżeli chodzi o projekt budowy wyszedł z pod rąk artysty, z ruchem wiciowym związanego.

A jakie ataki wytrzymywał ruch wiciowy od strony kleru? Nie dla tego, żeby stawał przeciwko nauce chrześcijańskiej, ale dlatego, że roztrząsał ją pozytywnie, a to sprzeciwiało się pojmowaniu kleru, i ambony trzeszczały przeciwko ruchowi wiciowemu.

Mając na uwadze wolność człowieka, wyraźnie przeciwstawiał się przede wszystkim rodzimemu faszyzmowi i dla tego był przez władze państwowe bezlitośnie prześladowany.

Obecnie powiadają, że ruch wiciowy bawił się przed wojną w dumania, rozważania, że szukał w sobie człowieka, zastanawiał się za dużo, że nie przygotował się do rzeczy wielkich, a proszę zwrócić uwagę, gdy przyszła okupacja niemiecka, z organizacji młodzieżowych jedynie ruch wiciowy wystąpił do walki, przeistoczony w Bataliony Chłopskie. Od tego momentu dopiero rozpoczęły się ruchy partyzanckie w lasach. Pionierem w tej walce był ruch wiciowy — tego nikt nie przekreśli. Przed tym mogły być oddziały bądź jeńców, bądź spadochroniarzy, radzieckich, którzy dla celów dywersyjnych znaleźli się w naszym terenie, ale partyzantkę polską rozpoczęły *Bataliony Chłopskie*, tu w powiecie zamojskim na ziemi *lubelskiej*. Dzięki tej w samodzielnym wychowaniu krystalizowanej zdolności myślenia, patrzenia i przewidywania, ruch wiciowy wzbogacił światopogląd polityczny starszych ojców i braci wprowadzając nowy program polityczny wypracowany w ruchu wiciowym, do którego nie mało trzeba było dodać, gdy trzeba było przerobić lub rozbudować, jak np. na kongresie ostatnim, niewiele trzeba było zmian i to raczej natury formalnej, a nie istotnej. W zakresie ideologicznym nie kto inny, jak ruch wiciowy wykształcił podwaliny światopoglądu polskiego. Wszystko to stało się dzięki temu, że organizacja ta kształtowała się przez lata całe w swobodzie człowieka, w wolności bez przygniotu, a jeśli ten był — to w walce z nim. Dodajemy do tego jeszcze jedno: pomimo, że wielu zostało zabitych, wielu dostało się za kraty, pod tortury, nie było ani jednej zdrady, żeby ktoś sypał, żeby ciągnął się za nim ogon, który miały organizacje wojskowe.

W Ruchu Batalionów Chłopskich, a tym samym wiciowym, takich wypadków nie mieliśmy. Rozstrzeliwano i męczono ich, ale nie mieliśmy wypadków zdrady. Postawa ideowa, zżycie się, duże — od serca koleżeństwo, spowodowało tę spoistość. to poczucie odpowiedzialności za

JĘDRZEJCÓWNA MARIA

Do was — Chrzestny

Gromadzimy się po wielu latach na Waszej i naszej „Górce". — Gromadzimy się bez Was, a przecież do Was idziemy. — Kiedyś, kiedy kładliśmy podwaliny, pod budujący się nasz dom, na „Górce", spłynęła ku Wam, z gorącego naszego serca, pieśń:

„Potocz się wianeczku pod tatusia nogi.
Dajcież go tatusiu pod węgla, pod progi"
I położyliście pod węgla i progi tego domu — *duszy swojej wiano.*
I stała się „Górka" naszym *„Ojcowym Domem".*

Gromadzimy się po wielu latach wędrówki po drogach Polski i świata. A lata te i drogi znaczyły się ogromem ludzkich spraw trudnych i powikłanych, brzemieniem ludzkich cierpień i tym, co nowe wprowadza przemiany w dzisiejsze życie.

Za Wami, w styczniowy dzień czterdziestego roku, zamknęły się kraty — dziwnie i tajemnie. Dzisiaj, z tej naszej wędrówki chcemy uczynić przed Wami „spowiedź". Proste były Wasze słowa do nas, kiedyśmy byli z Wami w Szycach i Gaci.

Przychodziliśmy do Was, ze swojej wsi, z nalotem pańszczyźnianej przeszłości w duszy.

Wyście z rzetelnością badacza pokazali nam wartości chłopa, które gatunkiem niepośledniego ziarna w przemianach społecznego życia zaważą. — Rodziła się w nas godność chłopska i ukochanie własnej wsi. Zdawało nam się, że jesteśmy mizerni na wsi w dorobku kulturalnym i z młodzieńczym zapałem chcieliśmy „cywilizować" wieś na podobieństwo miasta. Wyście pokazali nam bogactwo kultury wsi i wartości kulturalne miasta, tam, gdzie one istotnie są— i że kultura wsi musi wejść do dorobku kultury ogólnonarodowej by stała się w swoim charakterze polską kulturą.

Poczuliśmy się wówczas gospodarzami, którzy nie „z dziadostwem" przychodzą do budowania nowej Polski.

Szukaliśmy dróg, które uczynią Polskę sprawiedliwą. — I razem z Wami przeglądaliśmy ustroje sąsiednich państw i w oparciu o ich doświadczenia, tworzyliśmy swój własny, dostosowany do rodzimych warunków gospodarczych i społecznych. Wybraliśmy demokrację, jako najbardziej słuszne prawo w u rządzaniu życia człowieka, warstw społecznych i narodów. Ale wyście zawsze gorąco nas przekonywali, że wszelkie przemiany społeczne, zależne są od przemiany jednostki. I przykładem własnego życia — Demokraty bez skazy — czyniliście demokrację prawem naszej duszy. — Działanie ludzkie nie może się opierać na gwałcie i przemocy— to Wasze przykazanie.

Nie mówiliśmy pacierza, aby pokłon oddawać Bogu, ale po przez poznawanie praw przyrody, nieskończonego wszechświata i rozumienie ludzkiego życia, szliśmy ku Niemu z żywą miłością i pragnieniem, aby powszedni dzień w dobro życia przemieniać. W osiąganiu celu sprawiedliwości i prawdy wiązaliście nas pomostem, który prowadził po przez własną chłopską rodzinę, gościńcem przez gromadę wiejską do miasta i stolicy, a z tamtąd do rodziny narodów świata.

Z taką wiarą odeszliśmy od Was w życie.

Dzisiaj, kiedy oglądamy się za minionym czasem, nie chcemy Wam powiedzieć, że wszystko to cośmy czynili było zawsze słuszne i dobre. Drobne sprawy powszedniego dnia, może nie zawsze były załatwione tak, aby nikomu nie czynić krzywdy. — Ale w swoich najgłębszych pragnieniach chcieliśmy aby w naszym osobistym życiu ludzkiej krzywdy nie było. — Najwięcej z nas, jako wiciarzy, brało udział w walce i pracach Ruchu Ludowego w Polsce. — I chyba razem z wiciarzami możemy powiedzieć, żeśmy w tym Ruchu spełniali rolę twórczego czynnika w kształtowaniu programu i metod działania, jak również realizowania tegoż na odcinku gospodarczego i społecznego życia. — Ale przyszła wojna. — Zostaliśmy mocno szarpnięci utratą niepodległości i ludzką bestię, która piekielnym żelazem zadawała głębokie rany na żywym ciele naszej Ojczyzny.

A przecież nie załamaliśmy się. Razem z naszymi najbliższymi stanęliśmy do pracy, owiani gorącą wiarą, że sprawiedliwa dłoń, dosięgnie tych, którzy gwoździami butów tratują ludzkie prawa. — Z wizją Polski Ludowej w sercu braliśmy udział w Chłopskich Batalionach, w Ludowym Związku Kobiet, w komórkach Stronnictwa Ludowego i tam gdzie tego wymagała sprawa i walka. —

„Zginąć może i naród wielki— spodleć tylko nikczemny".

Taki był nasz nakaz. — I dzisiaj razem z całym Ruchem Ludowym możemy Wam powiedzieć, żeśmy się w tej walce *nie spodlili.* — W najbardziej ciężkich momentach, kiedy trudno było wybrać drogę, sercem szukaliśmy Was, przekonani, że pomożecie wybrać najbardziej słuszną i właściwą. — Przyszła wolna Polska, choć przeorana głębokimi bróździami wojny. Stały się poglądy o oblicze i drogi, aby się stała naprawdę Ludową. —

Stanęliśmy do budowy Polski Ludowej z walką, aby chłop stał się w niej współgospodarzem i aby Polska w swoim dorobku kulturalnym nie stała się cieniem zachodu, czy wschodu.

Na tej drodze szukaliśmy ludzi dobrej woli, aby na ugorach wojny zasiać pszenicę.

W trudzie tego zasiewu niech krzepi nas Wasz Duch i Wasze ojcowskie oczy.

(Dokończenie ze str. 2-giej.)

innego. Uprzytamniam Wam dziś ten moment, ponieważ dużo jest wśród was, młodych, byście wiedzieli, że ruch wiciowy złotymi zgłoskami zapisał swoje lata przedwojenne.

Kończąc — imieniem władzy wiciowej centralnej składam serdeczne życzenia powodzenia w dzisiejszych obradach, byście mieli na uwadze waszą przeszłość i wytyczali zgodnie z tym wnioski na przyszłość.

JACEK M. ORLIK

Sylwetki pisarzy chłopskich

Antoni Olcha

I wczoraj i dziś ni kropli mleka na dnie w skopkach udojnych
Nie wiem czemu i po czym garnki kamienne suszą na płocie.
W paciorki smutku ścibię górski dzień szlak życia twardy znojny,
Ziemia górska — blada gruźliczka — kamienie skąpane w pocie.

W budzie drzemie Burek, co z tydzień już chyba nie miał nic w pysku.
Z chat pachną ziemniaki zawsze bez tłuszczu i bez białej soli.
NAPRAWA. Redakcja w stodole. Plamy konfiskat. I wszystko
co po nocach spać nie daje, ciągle męczy serce i boli!

Zachodziło słońce nad górami, w czerwone krwawe plamy,
A miesiąc to taki był smutny, kiejby z cmentarza powrócił —
Pchały Cię w pracy naprzód spękane ręce Twe górskiej mamy
I oczy wsiowych dziewcząt, co los je wieczystą nędzą smucił.

Grzech się błąkał po skałach, do głodnych chciwie wyciągał ręce
Młodym żyły przepalał, gdy Beskid drzemiący spał północą
Czyś pomyślał choć kiedyś, że będzie kres i koniec tej męce —
Tyś wiedział tylko: za co? czemu tak smutno? tak ciężko po co?

Śmierć suchotnicza kosiła wiosną młode harnasiów lata,
Kazała zachodzić słońcom młodo o świci już i zrana.
Głód codzień do furtki zagród naprowskich zawzięcie kołatał
Miał twarz zmiętą trupa, (jak ścierska) wrogie spojrzenie szatana.

Wyrwałeś górom niedobrym Beskidu starym spróchniałym chatom
Ludzi o twarzy bladej, z oczu otarłeś lepką rosę łzawą,
Fakt: smutek rozbił nazawsze Twego chłopskiego serca atom
Patrzeć: słońce się śmieje tam daleko, nad Nową Naprawą...

Wiosna, 1946.

Sprostowanie

Autorem dwóch wierszy p. t. „Żegnanie wsi" i „Żniwiarze" zamieszczonych w poprzednich numerach „WICI" nie jest p. T. Brzechwa-Bernaś, jak mylnie wydrukowano, a znany poeta i pisarz chłopski, obecnie redaktor naczelny „Chłopów" ANTONI OLCHA. Za omyłkę wynikłą nie z naszej winy, autora przepraszamy.

ST. MŁODOŻEŃCÓWNA

Nasze serca były z walczącą Warszawą

Jak przeżywaliśmy Powstanie Warszawskie na sandomierskim przyczółku

Trudno jest w ogóle mówić o Powstaniu Warszawskim.

Ilekroć razy biorę prasę do ręki, w której ostatnio tak dużo miejsca poświęca się sprawom Powstania Warszawskiego — nie mogę zdobyć się na wysiłek spokojnego czytania — coś chwyta za serce, za krtań, dławi, odbiera władanie nad wolą — jest to jeszcze zbyt świeża, jątrząca się, niezabliźniona rana, by można ją naruszać, dotykać.

Powstanie warszawskie jednakowo głęboko przeżył cały Naród Polski. Wiadomość o nim mimo trudności wynikających z ówczesnej sytuacji wojennej — dodarła wszędzie, do każdego zakątka ziemi polskiej lotem błyskawicy. W różnym, odmiennym bardzo położeniu znajdowały się wtedy poszczególne dzielnice Polski. Niektóre ziemie wyzwolone już z spod okupanta radośnie witały jutrzenkę wolności, inne krwawiły jeszcze w upartej walce z ciągle stawiającym opór, choć już skazanym na zagładę wrogiem.

Ziemia sandomierska w tym czasie była terenem jednych z najbardziej krwawych i zażartych w tej wojnie rozgrywek. Były to właśnie te pamiętne w naszych dziejach pierwsze dni sierpnia 1944 r.

Od strony Wisły ciągnie nawałnica.

Dniem i nocą słychać groźne pomruki ciężkiej artylerii. Codziennie na pogodnym tle nieboskłonu pojawiają się liczne eskadry samolotów, niby klucze żórawi przesuwają się ciężko w kierunkach wyznaczonych celów, ostrzeliwane z zaciekłą i bezradną wściekłością przez Niemców. Z każdym dniem wzmaga się zagęszczenie rozjuszonych band hitlerowskich, usiłujących w bezładzie zorganizować opór. Każda skupiona i poważna fizjognomia polska rozpala u nieufnych, zwyrodniałych teutońskich wrogów chęć mordów...

Nie skąpili sobie tej przyjemności. Rozpoczęła się masowa łapanka do ciężkich robót, do kopania okopów fortyfikacyjnych w bezpośredniej strefie działań bojowych. Bez różnicy wieku i płci byliśmy spychani poniżej godności ludzkiej do roli wzgardzonego bydlęcia roboczego.

„Verfluchten Polen" — brzmią do dziś dnia w uszach słowa, w których zamyka się odwieczna nienawiść do wszystkiego, co polskie. Lada kaprys któregoś z godnych reprezentantów „Herrenvolku" — a padali ludzie, padały dzieci, znikały domy i osiedla...

Ciemne moce zła rozpoczęły swoje żniwo. Krwawa piekielna orgia niszczenia osiągnęła punkt kulminacyjny. Ziemia sandomierska stała się widownią straszliwych, stokroć potworniejszych od Dantejskich, piekielnych obrazów.

Wojska sowieckie rozpoczęły ataki. Pociski artyleryjskie rwały się jeden za drugim, broń maszynowa zlewała się w jeden potworny, szczekotliwy, ogłuszający zgrzyt.. Wycie oszalałych z przerażenia psów, ryk bydła, rżenie koni i krzyk poranionych ludzi uzupełniały tą nieludzką kakafonię. W norach i piwnicach sandomierskich wsi, znajdowali się oprócz miejscowych prawie wszyscy mieszkańcy Sandomierza, którzy przybyli tu, aby znaleźć schronienie z zagrożonego bliskością Wisły Sandomierza. Armie walczące zgotowały jednak bolesny zawód ponieważ zaatakowały broniących się zaciekle Niemców w rejonie Sandomierza od tyłu, od powiatu opatowskiego. Było to wrażenie potworne. Byliśmy ze wszech stron otoczeni przez straszliwy pierścień paszcz armatnich, które nie umieją rozróżniać winnych od niewinnych, Polaków od Niemców. Byliśmy przygotowani i przeświadczeni, że kiedy ów pierścień zostanie zdjęty, oczom żyjącym ukaże się pustka dzikiego psiego pola, jak po tatarskiej pladze zagłady. Dokoła widziało się tylko niekończące się pasmo dymów zamieniających się nocą w jedno morze łun pożarnych. W tych straszliwych dniach, podczas największego nasilenia walk dotarła do nas odciętych od świata i zupełnie bezsilnych, gdy trudno było w tym bezprzykładnym w dziejach nieładzie i popłochu uchwycić jakąś nić orientacji, chociaż czuło się i wierzyło, że zaledwie za parę dni ucichnie zawierucha wojenna i cały kraj będzie wolny — gdy wszystkich męczyła niepewność sytuacji i nęciło pragnienie walki — dotarła do nas jak radosna zapowiedź jaśniejszego jutra, jak ułudne zaklęcie wolności wieść o Powstaniu.

— Powstanie Warszawskie... Warszawa walczy. W Warszawie Powstanie... Stolica się broni... My sercem, pragnieniami, nadzieją byliśmy wraz z nimi, powstańcami, tam na barykadach...

Wierzyliśmy, w zwycięstwo, byliśmy przekonani, że Powstanie Warszawskie będzie ostatnim, celnie wymierzonym ciosem w serce niemieckiego barbarzyńcy.

Wierzyliśmy w zwycięstwo Warszawa — symbol walczącej Polski — rosła w naszych oczach z dniem każdym. Słowa, sny, marzenia streszczały się w jednym czarownym brzmieniu: — Warszawa.

Zawsze dzielna, zwycięska, niezłomna, nieugięta, walcząca do ostatka podczas wszystkich narodowych walk o Wolność i Niepodległość. Serce Polski, okryte chwałą nieśmiertelnego narodu stolica, Warszawa z Insurekcji, z r. 1831, 63, 1918 — z pamiętnego roku wojny 1939 — kiedy to jedna Warszawa najdłużej, najzażarciej walczyła z potęgą Niemców zalewających w nieugiętym pochodzie Europę.

Wierzyliśmy, — że jak zawsze tak i teraz mocą ofiary i niezwykłego bohaterstwa swych mieszkańców — Warszawa zda egzamin, zwycięży. Lecz równocześnie zdawaliśmy sobie sprawę z konieczności przyjścia jej z pomocą. Chłopi kochali stolicę swoją — pragnęli iść z pomocą gorejącej Warszawie, oddać jej swe siły, swą krew, iść i choćby własnymi spękanymi od pracy rękami zdusić płomienie obracające miasto w niwecz. Młodzież wiciowa i starsi chłopi zorganizowani w Batalionach Chłopskich usiłowali przedrzeć się przez opasujące stolicę żelazne wrogie dywizje, które odcięły Warszawę od reszty kraju, broniąc zażarcie dostępu na jej przedpolach.

Daremne wysiłki. Oddziały B. Ch. nie dotarły do Warszawy; ale na drogach, wiodących do stolicy polała się krew chłopskich synów, śpieszących z pomocą umęczonemu miastu. I miasto nadal krwawiło samo...

I mimo nieznanego w historii świata bohaterstwa, mimo morza przelanej krwi, nadludzkiej ofiarność wszystkich jej mieszkańców po 62 najtragiczniejszych w skutkach dniach uporczywego trwania w walce — Warszawa padła...

Smutek, żal, ból niezgłębiony targnął sercem narodu i wsi polskiej. Wszystkie marzenia, radości, wiara, wszystko co krzepło, rosło w sercach milionów przez te 62 dni — prysło, rozwiały się pod naporem tego straszliwego uderzenia, jakim była wieść o kapitulacji Warszawy.

Stolica — dusza Polski — najpiękniejsze, najdroższe, ukochane przez Naród miasto zmienione w ruiny, gruzy, cmentarzysko...

Nie było Polaka, któryby nie przeżył głęboko tej — nie dającej się ludzkim językiem określić narodowej boleści.

Serce narodu skuła trwoga.

A Warszawa poszła na tragiczną tułaczkę.

I gdziekolwiek się znalazła, mimo straszliwej grozy przeżyć nie załamała się nigdy. Zawsze dumnie szerzyła wiarę w Polskę, w jej Potęgę i Nieśmiertelność, urągając nieugięcie wrogowi.

Pozostała nadal sobą — wierną, nieugiętą, nieustraszoną, budząc podziw dla swej bohaterskiej postawy wśród swoich i obcych.

A ziemia sandomierska krwawiła nadal.

Walki wrzały przez 6 miesięcy. Chłopi uciekli z tego piekła śmierci chcąc wynieść jedynie życie, zostawiając na pastwę płomieni i grabieży cały dorobek wieloletniej, krwawej pracy. ...Szli na tułaczkę, poniewierkę, niepewny los wygnania.

*

Po sześciu miesiącach tułaczki wrócili na swoje zgliszcza i popioły, do swoich zburzonych osiedli, zrujnowanych pól, aby rozpocząć znowu twardą ciężką pracę na ziemiach ojców dla ponownego odbudowania choćby w najcięższych warunkach.

*

W drugą rocznicę Powstania Warszawskiego — stolica czciła w żałobie pamięć bohaterów — obrońców.

Sercem Narodu — podobnie jak dwa lata temu — targnął ból głęboki.

I wieś polska, która przez wkład krwi i uczuć chłopskich czuje się ściśle powiązana z bohaterskim Powstaniem — w ciszy i powadze przeżyła tą bolesną rocznicę.

Uwaga!

Wyszła świeżo z druku Jerzego Nowosielskiego komedia ludowa w 3 aktach p. t. „Szczęście Hani".

JADWIGA ZAWIRSKA

Poradnictwo zawodowe a młodzież wiejska

Poradnictwo zawodowe należy do działu wiedzy, który się zajmuje badaniem pracy ludzkiej i jej warunków. Chodzi, mianowicie, o znalezienie takiej pracy dla człowieka, któraby najlepiej odpowiadała jego indywidualnym potrzebom i uzdolnieniom. Aktualność tego zagadnienia występuje przede wszystkim wobec młodych, przed którymi życie stawia zadanie wyboru zawodu.

Powstanie i rozwój poradnictwa zawodowego, którego zaczątki spotykamy w Stanach Zjedn. Ameryki Północnej już w r. 1908, jest związane z rozwojem współczesnych form społecznych. Demokratyzacja życia wysunęła zagadnienie dostępu do każdego zawodu dla każdej jednostki: zniknęły zawody wyższe dla uprzywilejowanych i niższe dla upośledzonych — o wyborze zajęcia nie decyduje pochodzenie ani majątek — pozytywne lub negatywne wskazania przy wyborze zawodu uzależnia się od psychofizycznych właściwości osobnika. Więc np przyszłemu maszyniście kolejowemu czy motorniczemu stawia się inne wymagania — aniżeli kandydatowi na krawca, lotnik musi odpowiadać wielu skomplikowanym warunkom, jakie stawia jego zawód; do pracy lekarza, nauczyciela czy inżyniera trzeba posiadać odpowiednie uzdolnienia.

Stąd też poznawanie uzdolnień zawodowych stało się jednym z zadań poradnictwa zawodowego. Jednym zadań, ale nie jedynym: poradnictwo zawodowe bowiem objęło swoją działalnością i inne dziedziny życia ludzkiego.

W r. 1935 Międzynarodowe Biuro Pracy w Genewie wykazało trojakie znaczenie poradnictwa zawodowego: 1) pedagogiczne, 2) społeczne i 3) ekonomiczne.

Rolę pedagogiczną spełniało poradnictwo, starając się przez odpowiedni wybór zawodu wpływać dodatnio na dalszy psycho - fizyczny rozwój młodocianych. Cel ten osiągało przez nawiązanie współpracy ze szkołą jako pośrednie ogniwo, które ułatwia młodzieży szkolnej przejście do życia praktycznego.

2) Pod względem społecznym wkraczała porada zawodowa w dziedzinę higieny pracy i opieki społecznej. Właściwy wybór zawodu bowiem powinien brać pod uwagę nie tylko ochronę obecnego stanu zdrowia osobnika, lecz starać się przewidzieć jaka może być wytrzymałość i odporność młodego organizmu wobec danej pracy w przyszłości.

3) znaczenie ekomomiczne wyraża się w dążeniu do realizowania pewnych celów gospodarczych przez nawiązanie kontaktu z odpowiednimi urzędami pracy, które kierują dopływem młodocianych do różnych zawodów. Poradnie zawodowe popierają wtedy te gałęzie pracy, które ze względów państwowo - gospodarczych wskazują w danej chwili tendencje rozwojowe i mogą wchłonąć nowe elementy, natomiast odciągają młodzież od zawodów przeludnionych lub zanikających.

Jak widać z powyższego, poradnictwo zawodowe stanowiło już przed wojną r. 1939 ważny pozytywny czynnik w organizacji pracy ludzkiej.

W Polsce powstały poradnie zawodowe w większych miastach: w Warszawie już w r. 1917, następnie w Łodzi, Lublinie, Krakowie, Katowicach, Wilnie i Lwowie. Powstały dzięki inicjatywie prywatnej przy stowarzyszeniach pracy społecznej, izbach rzemieślniczych i handlowych, oraz przy instytucjach naukowych. Zorganizowano je w miastach i dlatego obejmowały przede wszystkim młodzież miejską. Udzielano młodym wskazówek, pomocniczych przy powzięciu decyzji, jaką drogą życia pójść, jaki zawód obrać, któryby najbardziej odpowiadał uzdolnieniom i warunkom życia.

Dla młodzieży opuszczającej szkoły powodowano informacje zawodowe za pomocą: 1) pogadanej o wyborze zawodu, 2) wycieczek do fabryk, warsztatów, szkół zawodowych, 3) filmów ilustrujących pracę zawodową, 4) wydawnictw zawodoznawczych.

Wieś polska w tym czasie była pozbawiona takej pomocy. W r. 1935 istniejąca w Warszawie „Komisja do Spraw Poradnictwa Zawodowego i Psychotechniki przy Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego" postanowiła zwrócić się w sprawie wyboru zawodu również i do młodzieży wiejskiej.

W tym celu skorzystano z „Gazetki Szkolnej", wydawanej przez Związek Nauczycielstwa Polskiego, rozchodzącej się w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy po całej Polsce „Gazetka Szkolna", stanowiąca bezpłatny tygodniowy dodatek do „Płomyka", pisma, przeznaczonego dla młodzieży od lat 12—16, docierała do wszystkich szkół powszechnych, nawet w najbardziej odległych i głuchych wsiach.

W krótkich artykułach, częściowo ilustrowanych, przedstawiono dzieciom, na co mają zwrócić uwagę wybierając zawód. W końcu, przypuszczając, że może ktoś z czytelników zechce zadać jakie pytania, podano adres jednej z poradni zawodowych w Warszawie wyznaczając termin przesyłania listów do dnia 1.VII 1935 r. (Gazetka Szkolna wyszła w końcu maja 1935 r.).

I tutaj spotkała inicjatorów całej akcji — wielka niespodziank. Niespodzianka, która przysporzyła dużo pracy Komisji, ale rzuciła ciekawe światło na stosunek dziecka wiejskiego do wyboru zawodu.

Do Poradni, której adres był wskazany w „Gazetce", napłynęły liczne listy *). Nie ograniczając się podanym terminem (1.VII) pisały dzieci, ich rodzice, nawet nauczyciele przez

---

*) J. Zawirska „Propaganda poradnictwa zawodowego" „Psychotechnika", Rok X zesz. I. r. 1936.

CZESŁAW PONIECKI 20)

Taką była nasza wieś

W powrotnej drodze, nasz oddział natknął się w Niewachlowie na dwóch niemieckich żołnierzy. Chłopcy nie wytrzymali, w jednej chwili zeskoczyli z wozów i ze wszystkich stron otoczyli szwabów. Przestraszeni Niemcy sami podnieśli ręce do góry i skomleli by im darowano życie. Ponieważ przygoda z Niemcami rozegrała się we wsi, więc chłopcy przez mokrą robotę nie chcieli narażać Niewachlowa na ewentualną zbiorową odpowiedzialność. Rozbrojono szwabów i ściągnięto z nich odzież, puszczono ich w bieliźnie i boso na wolność.

Tragikomicznie wyglądało tego wieczoru dwóch żołnierzy dumnego Hitlera. Hej! Chlapało jesienne polskie błoto i padał z deszczem śnieg, a szwaby w majteczkach wiały do Kielc, jakby ich sto diabłów goniło.

×

Oprócz szeroko pojętej samoobrony, która w różnych okolicach i okolicznościach przybierała różne formy, Bataliony Chłopskie interesowały się wszystkimi zagadnieniami i problemami, jakie w czasie okupacji zjawiały się na wsi polskiej.

Każda wojna przynosi ze sobą ogólne zubożenie społeczeństwa, w ślad za tym zjawiskiem idzie upadek moralności. Bieda i chęć lekkiego życia pchała ludzi do złodziejstwa. Obok oddziałów patryzanckich, powstawały liczne, uzbrojone bandy złodziejskie, które w niektórych okolicach stały się plagą i postrachem. Wiele rodzin chłopskich zostało przez bandy ograbionych doszczętnie. Złodzieje kradli chłopom: konie, krowy, świnie, owce, a często nawet i odzież. Bywały takie wypadki, że okradziona rodzina pozostała dosłownie w koszulach. A ile chłopów zostało dotkliwie pobitych, tylko dlatego, że nie chcieli złodziejom dać pieniędzy. W Brynicy uzbrojeni złodzieje okradli i pobili Antka Zapałę, Antka Banasia, starego Szczerka i wielu innych gospodarzy.

Zapanowała na wsi atmosfera bardzo ciężka. Chłopi musieli strzec swego dobytku dniem i nocą, gdyż za dnia rabowali Niemcy, a w nocy złodzieje. To też niejeden gospodarz kładł się do snu z trwogą i budził się z trwogą, nigdy bowiem nie był pewny co za niespodziankę przyniesie dzień?...

Bandom złodziejskim Bataliony Chłopskie wypowiedziały ostrą walkę. Przez całą noc, chodziły po wsi patrole. Oddziały specjalne („Oczy") patrolowały również i te wsie, w których organizacja nasza była słabsza, a w których złodzieje pojawiali się często. Biedny był złodziejaszek, jeśli się na patrol „Oczy" natknął. Schwytany złodziej musiał wyśpiewać wszystko i wydać kto należy do bandy, a potem następowało ogólne pranie! Jak chłopcy, mętom społecznym przetrzepali portki to odechciało im się udawać partyzantów. I można obiektywnie powiedzieć, że w ostatnich dwóch latach okupacji, złodziejstwo na wsi mocno zmalało ,a w tych okolicach gdzie byliśmy dobrze zorganizowani, kradzież należała do bardzo rzadkich wypadków.

×

Władysław Orkan, se nieraz nad tym dumał, dlaczego to chłop z lasem jest w odwiecznej wojnie? Obydwaj — chłop i las wyrośli z jednej gleby, razem przetrwali tyle burz, przez tyle stuleci żyją ze sobą tak blisko i dlaczego nie mogą się pogodzić? Chłop zazdrośnie patrzy na chojaki i oblicza coby to z nich było, a chojaki nieufnie spozierają na chłopa i wiecznie go oskarżają...

Dlaczego tak jest? — Nie wiem! Jedno jest pewne, że przez całe wieki uważał chłop las, za niczyj! W kodeksie chłopskiej moralności, kradzież leśna nie uchodzi za przestępstwo. Nie trzeba się jeno leśnikowi dać schwytać! Chłop rozumuje prosto. Jeśli „pany" mogły zagarnąć i przywłaszczyć sobie cały las, to dlaczego on nie miałby przywieźć sobie z lasu drzewa na opał czy inne potrzeby gospodarskie. Naogół interesowali się chłopi lasem tylko wtedy, jak

lipiec, sierpień, wrzesień. Przychodziły listy jeszcze w październiku, w listopadzie — ostatnie pisma nosiły daty grudniowe. Otrzymana korespondencja, składająca się z setek listów młodzieży wiejskiej z różnych wsi ze wszystkich województw Polski, nie stanowiła bezpośredniej odpowiedzi na zagadnienia poruszone w „Gazetce".

Formalnym punktem wyjścia dla listów młodzieńczych było następujące zdanie, umieszczone w „Gazetce" — „jeżeli chcecie się dowiedzieć szczegółów o różnych zawodach, to pytajcie, a chętnie Wam odpowiemy"

Rozumiejąc to zdanie dosłownie młodzież mogła prosić o informacje, dotyczące różnych zawodów, tymczasem wszyscy zrozumieli powyższe zdanie, jak gdyby ono brzmiało :„jeżeli potrzebujecie pomocy przy wyborze zawodu, to pytajcie".

Wyżej wymienione listy, niezależnie od płci i wieku (lat 14—20) piszących o różnej treści, związanej z cechami indywidualnymi i warunkami życia korespondentów, miały bardzo istotny wspólny rys: wszystkie były wyrazem tej samej potrzeby odczuwanej przez młodych. Uczucie, które ich opanowało, pokierowało biegiem ich myśli.

Młodzież, która pisała do Poradni, potrzebowała pomocy przy obiorze dalszej drogi życia, dlatego też zgodnym echem odezwali się chłopcy i dziewczęta na słowa, które w danej chwili uznali za odpowiednik swoich aktualnych potrzeb. Pożądana pomoc miała być b. różnorodna — zależna od warunków, w jakich młodzi żyli.

Jeden z korespondentów, jak „Antek" Prusa „napatrzeć się nie mógł, jakie to pięknie ukręcone drzazgi leciały spod ojcowskiego hebla, a jemu nie dali się nigdy długo przypatrywać robocie, bo z krzykiem go wypędzali krowinę paść" — prosił, żeby go Poradnia przyjęła do stolarni. Inny pisze: „mam ochotę do mechanizacji — mam z ojcem jedne buty, dlatego straciłem dużo czasu szkolnego, ale w tyle za dziećmi w nauce nie zostałem. Gazetka Szk. pisała, że są takie zakłady, w których można się nauczyć rzemieślnictwa — b. proszę o przyjęcie do takiej szkoły". W ogóle wszystkie listy były pełne energii i zapału do dalszego kształcenia się pomimo często niesprzyjających warunków.

Można jednak na ogół wyróżnić trzy rodzaje pomocy, poszukiwane przez młodych:

I grupa, najliczniejsza, żąda informacji o szkolnictwie zawodowym;

II grupa mniej liczna, poszukiwała wiadomości o nauce w warsztatach;

III grupa, najmniejsza, prosiła o zbadanie uzdolnień zawodowych.

Pomoc poszukiwana przez młodych miała nie tylko polegać na udzielaniu pożądanych informacyj — przeważnie prosili też o środki do realizowania swoich zamierzeń. Komisja nie rozporządzała środkami materialnymi, nie mogła więc pomóc potrzebującym.

Jednakże od r. 1935 Komisja, działając w porozumieniu ze Zw. Naucz. Polskiego, umieszczała w „Gazetce Szkolnej" przed wakacjami letnimi informacje zawodowe dla młodzieży, opuszczającej szkoły powszechne. Informacje te, ukazując się raz na rok w szczupłych rozmiarach, nie mogły, oczywiście, zaspokoić odnośnych potrzeb młodzieży wiejskiej.

Potwierdzenie tego stanu rzeczy znalazła Komisja w Polskim Radio. Do skzynki pocztowej Polskiego Radia napływały listy z różnych stron Polski od młodzieży wiejskiej z prośbą o pomoc przy wyborze zawodu.

W ostatnim roku przed wojną Polskie Radio przesyłało Komisji listy młodych, którzy prosili o porady zawodowe. Odpowiedzi na powyższe listy udziela Komisja.

Raz jeszcze przed wojną w r. 1938 Komisja zajęła się młodzieżą wiejską, opuszczającą szkoły powszechne. W porozumieniu z władzami szkolnymi i z kierownikiem Instytutu Kultury Wsi, prof. Chałasińskim, zainicjowano akcję pomocy dla uzdolnionych dzieci wiejskich.

Rok 1939 przerwał tę pracę.

Dzisiaj potrzeba pomocy przy wyborze zawodu dla młodzieży wiejskiej stała się jeszcze bardziej paląca.

Wszystkie źródła, z których wypłynęło poradnictwo zawodowe, zostały znakomicie zasilone.

Demokratyzacja społeczna stała się istotniejsza, sięgnęła głębiej i szerzej: rzeczywiście zniszczyła wiele przesądów społecznych, usunęła przeszkody, które tamowały młodzieży wiejskiej dostęp do nauki i do wielu zawodów.

Jednocześnie życie gospodarcze, kierowane przez państwo, rozwijając się planowo, różnicuje się coraz bardziej. Nowoczesny przemysł wprowadza nowe podziały pracy, które z kolei wytwarzają zapotrzebowania na nowych fachowców. W związku z przemianami życia gospodarczego stoi rozbudowa szkolnictwa zawodowego, które winno dostarczyć państwu odpowiednio wykwalifikowanych pracowników.

Wiemy, że młodzież wiejska stojąc wobec: 1) przemian społecznych, 2) rozbudowy życia gospodarczego, 3) rozwoju szkolnictwa zawodowego, 4) wątpliwości w stosunku do oceny własnych uzdolnień, jeszcze bardziej potrzebuje pomocy przy wyborze odpowiedniego zawodu, aniżeli przed r. 1939.

Z drugiej strony wiemy również, że przemysł, rzemiosło, szkoły zawodowe skarżą się na brak odpowiednich kandydatów — przyszłych fachowców.

Aktualną potrzebą społeczną stało się teraz rozwinięcie poradnictwa zawodowego i na terenie wsi: z jednej strony ułatwić rzeszom młodzieńczym znalezienie właściwej drogi zawodowej, a jednocześnie dostarczyć szkole i życiu gospodarczemu odpowiedni materiał ludzki. Dla zrealizowania tych planów można na początek choćby korespondencyjnie uwzględniać życzenia młodych przez stworzenie działu porad zawodowych dla młodzieży wiejskiej przy odpowiednim piśmie.

Obok tego możnaby zorganizować zespół psychologów - doradców zawodowych, którzyby w pewnych okresach (np. w końcu roku szkolnego) jeździli do wiejskich szkół powszechnych.

Musimy bowiem i o tym pamiętać, że społeczeństwo, które wojna tak wyniszczyła, nie powinno marnotrawić młodzieży: należy umiejętnie czerpać z wielkiego rezerwuaru sił ludzkich, ażeby każde uzdolnienie znalazło właściwe miejsce i zostało odpowiednio wykorzystane.

Służyć interesom ogółu, zapewniając jednocześnie szczęście i powodzenie jednostce w ten sposób, ażeby „Antek" Prusa i „Janko - Muzykant" Sienkiewicza stali się naprawdę pożytkiem społecznym.

---

coś z niego potrzebowali, a poza tym było im obojętne co się z nim działo. Dopiero w czasie tej wojny w dziejach leśnictwa polskiego zanotowano fakt dotąd niebywały, bo oto chłopi stanęli w obronie lasu!

Kiedy Niemcy zaczęli masowo wyrąbywać i wywozić do siebie z polskich lasów drzewo, kiedy całe połacie leśne zostały z pięknych drzewostanów ogołocone, w psychice chłopskiej nastąpił przełom. Wieś polska zrozumiała, że jeśli taką rabunkową gospodarkę leśną Niemcy poprowadzą dalej to wkrótce zostaniemy w ogóle z lasów ogołoceni. Chłopiska powiedziały sobie — psiakrew; Jest źle, bo z jednej strony kradną Niemcy, a z drugiej strony my. Zaczęto medytować jakby złu zaradzić, albo jakby je zmniejszyć. Ukraść trzeba, bo Niemcy Polakom drzewa na opał i budulec nie sprzedają. „Oczy" znalazły wyjście pośrednie, które chłopi przyjęli z zadowoleniem. Wszystkim ogłoszono, że nie wolno w lesie drzewa ścinać, bo to co jeszcze stoi, pozostanie dla nas na czasy powojenne. Natomiast komu jest drzewo potrzebne, niech jedzie do lasu i bierze klocki, które zostały przez Niemców wycięte i przeznaczone na wywóz.

Tym zarządzeniem rozwiązano odrazu dwa palące problemy. Z jednej strony nasze drzewo nie uciekało już do Niemiec, lecz zaspokajało potrzeby społeczeństwa polskiego, a powtóre zlikwidowało ono również klockową pańszczyznę. Milej było chłopom wieźć klocek na swoje podwórko, niż wlec go do odległej stacji kolejowej. Na tle klocków, pomiędzy „Oczami" a leśniczymi powstał zatarg. Gorliwi w obawie o własną skórę, odgrażali się chłopom, że przyślą żandarmów na rewizję. Ale chłopi dawali sobie radę!

Do jednego z najbardziej „gorliwych" leśniczych zjawił się pewnej nocy patrol B. Ch. i oznajmił mu krótko, że z dniem dzisiejszym z zajmowanego stanowiska został zwolniony i w przeciągu tygodnia ma posadę leśniczego opuścić, albowiem swym oportunistycznym zachowaniem nie broni lasu i interesów polskich, lecz ułatwia Niemcom wywożenie polskiego mienia narodowego. I tej decyzji, gorliwy pan leśniczy musiał się podporządkować.

×

Pamiętam inną wesołą przygodę, która spotkała na wsi pewnego gorliwego kontrolera mlecznego. Łaził ten pan po oborach chłopskich i obmacywał krowie wymiątka. Oględziny kończyły się groźnym wyrokiem, że od krasuli czy czarnuli trzeba odstawić codziennie taką, a taką ilość mleka. W swych decyzjach pan kontroler był nieubłagany, nie wzruszały go nawet małe łapówki, a na lament i łzy babskie spoglądał z pogardą. Dla dodania swej osobie powagi i ważności na odchodne mamrotał coś po niemiecku.

Pewnej wdowie, co miała tylko jedną krowę, ów pan kontroler nakazał, by codziennie odstawiała na kontygent 3 litry mleka. Otóż po schwytaniu kontrolera, „Oczy" zaprowadziły go do owej wdowy. Kazali wymierzyć trzy litry mleka, poczem gorliwemu kontrolerowi kazali je natychmiast wypić. Pan kontroler najprzód się obraził, ale kiedy chłopcy zaczęli przemawiać do niego innymi argumentami, zrozumiał, że przygoda może się skończyć dla niego czymś bardziej nieprzyjemnym, zaczął pić. Pierwszy litr wypił duszkiem, drugi z przerwami wymęczył, ale trzeciemu nie mógł w żaden sposób dać rady. Chłopcy śmieli się ze skazańca do rozpuku — „widzisz, pierunie, pocoś trzy litry naznaczył". „Ty nie możesz, a krowa może?"

Pan kontroler napił się mleka za wszystkie czasy, ale już więcej po chłopskich oborach nie chodził i krowich wymion nie obmacywał.

(D. c. n.)

PĘKALA STANISŁAW

Jak pracujemy na Zachodnim Pomorzu?

Rok minął jak „Czołówka Wiciowa" powiatu iłżeckiego wyruszyła na Zachód, aby zatknąć „Wiciowe" sztandary na Bałtyku, by przesunąć straż z nad Warty na Odrę, i Nisę. Wyruszyliśmy na Zachód, jako brygada osiedleńcza, której zadaniem było rozmieszczanie osadników w terenie. Jednocześnie prowadziliśmy robotę „Wiciową". Po roku czasu zdajemy rachunek z naszej pracy „Wiciowej".

Pracę naszą rozpoczęliśmy od wyjednania lokalu na biuro, uporządkowania go i umeblowania. Było nas tylko 3 „Wiciarzy", podzieliliśmy się funkcjami, ja jako starszy wiekiem i doświadczeniem objąłem funkcje tymczasowego prezesa powiatowego, kol. Krawczyk Feliks sekretarza, kol. Stępień Jan skarbnika. Po wyjeździe kol. Krawczyka funkcje sekretarza pełnił kol. Skąpski Hieronim. W pierwszych miesiącach akcji osiedleńczej było mało młodzieży, więc nie mogliśmy organizować Kół a tylko rejestrowaliśmy poszczególnych wiciarzy i propagowaliśmy idee „Wiciową". Z chwilą większego napływu młodzieży rozpoczęliśmy prace organizacyjną. Pierwsze Koło zostało zorganizowane w dniu 11.VIII 1945 r. w Karnocicach, gm. Strzelewo. Następnie w Antoniówce, gm. Dąbrowa. Samorzutnie powstało Koło w Dembicy, które później brało udział w „Dożynkach Wojewódzkich" w Koszalinie. W Jadwiżance zorganizował Koło stary „Wiciarz" kol. Błaszczyk, które obecnie jest najlepszym w powiecie. W okresie zimy wydaliśmy odezwę do młodzieży, wzywającą do organizowanie się w Koła i 1 okólnik, uzupełniliśmy Zarząd Powiatowy i praca powoli ruszyła naprzód.

Po zorganizowaniu 12 Kół zaczęliśmy myśleć o zwołaniu Zjazdu Powiatowego i dokonania regulaminowego wyboru Zarządu, zaplanowania prac jakie organizacja nasza może wykonać na terenie tutejszego powiatu. Chcąc się jednak przekonać, jak praca idzie w Kołach, Zarząd postanowił przed Zjazdem zlustrować wszystkie Koła, co też uczyniono. Przed Zjazdem zapowiedziany był kurs społeczno-oświatowy dla przodowników Wiciowych, który z braku dostatecznej liczby kursistów został odłożony na jesień. Zjazd wyznaczony na dzień 2 czerwca 1946 r. Po nieudaniu się kursu ogarnęła nas niepewność, czy delegaci przyjadą i czy Zjazd się uda. Władze państwowe i samorządowe oraz organizacje młodzieżowe i partie ludowe zaproszone, więc ładniebyśmy wyglądali gdyby się Zjazd nie udał, przekreśliłoby to naszą pracę i ośmieszylibyśmy się wobec zaproszonych gości. Zbiórka wyznaczona na godz. 10. Pełni naprężenia oczekujemy! Pierwszy przyjeżdża kol Reszka Piotr z Wołynianki. Następnie kol. Wiśniewski ze swoim Kołem z Kiekrza. Dalej przybywa Koło z Radoszewa, Jadwiżanki, Jagiełłowa, Kornocic, Długołęki itd. Rozjaśnia się nasze oblicze, uradowani zbieramy się i idziemy do kościoła. Po wysłuchaniu mszy świętej i okolicznościowego kazania udajemy się do Domu Kultury i Sztuki na nasze Wiciowe obrady.

Po otwarciu i stwierdzeniu prawomocności Zjazdu oraz powitaniu Pełnomocnika Rządu, przedstawicieli partii politycznych (tylko ludow.) organizacji młodzieżowych, zaproszonych gości i młodzieży zorganizowanej wzniesiono okrzyk na część Polski Ludowej i odśpiewano 1 zwrotkę „Hymnu Państwowego".

Następnie wita Zjazd Pełnomocnik Rządu R. P. ob. Kubik St. przedstawiciele P. S. L. i S. L., Zw. Wal. Mł., Zw. H. P.

Z kolei wygłasza referat ideowo-programowy delegat W. Z. M. W. w Szczecinie kol. Makieła. W swym referacie przedstawił historie, cele i zadania Z. M. W. z uwzględnieniem zadań na Pomorzu Zachodnim. Za referat o głębokiej treści kol. Makieła został nagrodzony rzęsistymi i długotrwałymi oklaskami. Ta głęboka treść referatu wsączyła się w serca i dusze zebranych. A nasza pieśń „Wiciowa" „Do niebieskich pował" rozpłynęła się po za mury sali obrad. Dalej wita Zjazd kol. Łęcki, prezes wojewódzki, podkreśla w słowach mocnych drogi, po których kroczy młodzież wiciowa do urzeczywistnienia idei i z dróg tych nie zboczy, wykazując zupełną niezależność od koniunktury politycznej. Zjazd nasz zasługuje na uwagę, bo był pierwszym Zjazdem powiatowym na Pomorzu Zachodnim.

Sprawozdanie z prac i przedsięwzięć Zarządu dokonał kol. Pękala Idea „Wici" nurtuje już po całym powiecie, pomimo, że mamy dopiero formalnie zorganizowanych 12 Kół. Braliśmy udział w zlocie w Szczecinie. Zgromadziliśmy niewielką kwote pieniędzy, ale ta kwota poważnie przyczyni się do rozwoju organizacji przez zaangażowanie instruktora. (Obecnie już go mamy). Kol. Wiśniewski Ignacy, jako przewodniczący Kom. Rewizyjnej składa sprawozdanie z dokonanej rewizji ksiąg i kasowości Zarządu Pow. wysuwa wniosek o udzielenie absolutorium ustępującemu Zarządowi, na co zebrani oklaskami wyrazili podziękowanie Zarządowi. Wyboru Zarządu dokonano przez Komisję Matkę. Do Zarządu zostali wybrani: na prezesa kol. Telega Adam, na wiceprezesa kol. Błaszczyk Stanisław na sekretarza kol. Kempa Marian, na skarbnika kol. Stępień Jan, na bibliotekarza kol. Marciniak Wł., na kier. sekc. oświat. kol. Dworzecka Zofia. na kier. sekc. gospodarczej kol. Reszka Piotr.

Plan pracy jaki nakreślił tymczasowy Zarząd to: dalsza organizacja Kół, ufundowanie sztandaru, urządzenie „Dożynek" organizacja 3 kursów, a mianowicie: społeczno-oświat., dla koleżanek i dla traktorzystów.

Jeżeli ustępujący Zarząd miał trudną i ciężką pracę przy stwarzaniu form organizacyjnych, przy stwarzaniu podłoża dla idei wiciowej to obecny Zarząd czeka trudniejsza praca, bo musi te formy wypełnić treścią, zasiać ziarno na przygotowanej glebie, aby po roku na drugim Zjeździe obfite było w plony. Niech płoną „Wici" w powiecie Nowogród żywszym płomieniem, niech zataczają szersze kręgi, niech nie będzie wsi i miasta pomorskiego bez organizacji „Wici", My nie złamani idziem w dal!

Krzywda młodzieży wiejskiej

Rzeczą powszechnie znaną u wszystkich społeczeństw jest akcja wczasów letnich dla młodzieży szkolnej, dla robotników i inteligencji pracującej. Dużo różnego rodzaju stowarzyszeń i związków wkłada swoją pracę w akcję wczasów letnich. Rzecz sama w sobie nie może budzić żadnych wątpliwości.

Gdybyśmy jednak postawili sobie pytanie — a kto z nas z wczasów korzysta? Odpowiedź nasuwa się pozornie prosta — wszyscy ludzie pracy.

Lecz czyż tylko w mieście ludzie pracują i są żądni wypoczynku, czy to na letniskach, czy na koloniach letnich, czy w różnego rodzaju obozach. Wszak większość narodu to chłopi, warstwa, która pracuje niemniej wydajnie i często w pocie czoła. I młodzież chłopska, która w lwiej części ze szkół średnich nie korzysta, nie zna akcji wczasów.

Czyżby nie należało się zastanowić nad tym, że społeczeństwo młodzieży chłopskiej wyrządza krzywdę, zapominając o niej. Oczywiście nie myślę tu o tym, żeby młodzież chłopska czas letni spędzała w sposób taki jak spędza młodzież miejska. Lecz młodzież chłopska posiada dużo wolnego czasu w okresie zimy. Czyby nie należało pomyśleć o tym, aby tej młodzieży w tym okresie stworzyć warunki umożliwiające jej spędzenie choćby krótkiego czasu w górach, nad morzem, czy w mieście.

Czy w Polsce demokratycznej nikt nie pomyśli o losie milionów młodzieży wiejskiej?

A możeby tak Chłopskie Towarzystwo Przyjaciół Dzieci rozszerzyło swoją statutową działalność i stworzyło warunki umożliwiające młodzieży wiejskije wypoczynek w mieście w okresie zimowym. Warto, żeby nad tym zastanowiła się Samopomoc Chłopska. Wszak nasza młodzież wiejska, pozostająca poza zasięgiem szkół średnich nie zna teatru, kina, nie była w muzeach, czy zwierzyńcach. Ferie zimowe Bożego Narodzenia byłyby okresem krótkich wczasów dla młodzieży wiejskiej uczęszczającej do szkół powszechnych. Dla młodzieży poza wiekiem szkolnym możnaby wykorzystać inne okresy czasu.

Wartoby, aby nad powyższym zagadnieniem zastanowili się i wypowiedzieli ci, którym dola młodzieży wiejskiej nie jest obojętna.

A. Kłomkiewicz

Rezolucja zebrania w Bydgoszczy

Na zebraniu Zarządu Powiatowego Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" oraz prezesów i sekretarzy kół Z. M. W. na powiat włocławski ze współudziałem prezesa i sekretarza Pomorskiego Związku Młodzieży Wiejskiej w Bydgoszczy uchwalono następującą rezolucję.

„Zebrani członkowie Zarządu Powiatowego Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" oraz prezesi i sekretarze kół terenowych na konferencji dnia 4 sierpnia w Kruszynku w powiecie włocławskim wyrażają całkowitą zgodność ideową ze swymi władzami zwierzchnimi i popierają przez nich dotychczas prowadzoną działalność organizacyjną, oraz wyrażają im swoje całkowite zaufanie w dalszej pracy dla dobra wsi i całego Państwa".

Za Zarząd
Sekr. Zarz. Pow. Z. M. W.
„WICI"
W. Wyględowski

U NASZYCH PISARZY

JÓZEF BOJAR

Błogosławieństwo chaty

Bądź błogosławiona moja chato stara,
w której ujrzałem doli światło dzienne...
... Te małe zamglone tęsknotą okienka,
od zórz wiosennych i słonkiem promiennym.

Bądź błogosławiony stary, starty progu,
chwiejną ręką ojca z kłody wyciosany.
Na tobie klęcząc składam dzięki niebu,
za rozkołysane złotokłosne łany.

Błogosławione bądźcie, wy bielone ściany,
coście mnie ochroniały przed zimnem i słotą,
gdy w nędzy nagiej byłem kołysany,
piosnką, że jak mnie — gorzej jest sierotom...

Bądź błogosławiona, moja chato stara,
bo wyczuwałaś moje sny młodzieńcze!
Gdy z losem się biła moja dusza jara...
nad siedmiobarwnem myślą wzlatał — tęczę.

Błogosławiona bądź chato po trzykroć!
Za wszystko coś mi kiedy w życiu dałał
Życzę ci chato, jako swojej siostrze,
abyś mi długo w wonnym sadzie stała!...

Wszystko ośmioro błogosławieństw bożych,
niechaj na ciebie, chato moja spłynie,
szczęście niech twoje biedne drzwi otworzy,
i wszystkim chatom w ojczystej krainie...

STANISŁAWA MŁODOŻEŃCÓWNA

Po rozkaz

Do Ciebie idziemy, my — żołnierze,
Ojczyzno — po rozkazy!
Twoich sztandarów bacznie strzeżem,
Twej chwały, czci bez skazy!!!

Ty słyszysz serca mocne bicie,
Ty widzisz krew ofiarną w żyłach,
Ty wiesz, że nasze młode życie...
Poświęcim Tobie — Polsko miła...

I dziś nie patrzysz, że nas mało,
Że dłonie nasze z pracy twarde,
Że mamy dumne, blade czoło,
A w oczach błyski śmiałe — harde...

Lecz każesz oręż chwycić w dłonie,
I ciągle naprzód nieść sztandary,
Więc krew lejemy w Twej obronie...
Ty — uwielbiana krwią bez miary...

Do Ciebie idziemy my — żołnierze,
Po rozkaz — Polsko Miła!
Twoich sztandarów bacznie strzeżem...
Oddając krew, co płynie w żyłach...

ANTONI OLCHA

Nad sto księżyców

Niebo się w ziemię zapadło. Ćma!
Nikogo wokół.
Ty ino.
I — ja!

Miesiąc-żółtodziób
w chmur przepaść wpadł.
Ćma,
lecz tej nocy
jakżem jest rad!

Nad sto księżyców
i nad
milion gwiazd —
wolę
twej dłoni spracowanej blaski!

JAN POCEK

Szczęście rodzinne

Mój stary ojciec był z brązu,
a matka z opłatka i miodu.
Ojciec się chlubił siły ogromną,
a matka — samą urodą...

Ojciec zdobywał chleb czarny
swą siłą niestrudzoną,
a matka — niby gwiazdy,
szczęście siała swą dłonią...

I choć ich chata wieśniacza,
była uboga i mała,
ojciec w niej nigdy nie płakał,
i matka nie szlochała...

PAWEŁ KAMIŃSKI

Wyją młocarnie

Wyją młocarnie już o świcie,
Zdmuchują z oczu senną noc —
Od świtu tętni wiejskie życie,
Z niej bucha praca, siła, moc.

Wyją młocarnie przez dzień
cały,
Z stalowych walców płynie
śpiew —
Będzie pachnący chlebuś biały,
Będzie na polach nowy siew.

I płynie strugą srebra, złota
Ciężkiej wieśniaczej pracy plon
Twarze zalane żmudnym potem
— Pracę wynosim ponad tron.

Wyją młocarnie do wieczora
I śpiewa pieśnią każdy tryb,
Zboża już pełna jest komora,
Na stole leży pachnący chleb

JACEK M. ORLIK

Ostatnia wiosna wojny 2)

na ziemi niemieckiej

Jadą auta, motocykle, czołgi. Jest tego ciężkie tysiące. Aż strach bierze, że tyle tego jeszcze mieli te szopy na polach walki! Gdyby nie wspólny, ogromny wysiłek aliantów, kto wie, jak długo jeszcze byliby buszowali hitlerowscy zbrodniarze po ciele całej Europy. Ile byłoby jeszcze ofiar, ile ludzi byłoby utraciło największy swój skarb-życie!

Jadą więc szkopy. Patrzę z ogromnym zadowoleniem na jadących na wozach, autach i motocyklach Niemców. Obserwuję ich. Jeden z nich — widzę — jadący końmi trochę pod gazem spostrzegł leżące na drodze plecione srebrne naramienniki, przypina sobie do płaszcza i teraz strzelając z bata jedzie krzycząc na wszystkich kolegów, dlaczego mu nie salutują. Inny, jakiś „unterofficer" zrywa sobie z fantazją obszywki srebrne na kołnierzu i krzyczy do oficerów, by to samo zrobili! Ale i ten jest pod gazem! W rzeczywistości wszyscy oni są przejęci kapitulacją, zasmuceni przegraną, a równocześnie już w tych mózgach rodzi się, kiełkuje myśl o odwecie! Cała ta armia zda się mówić: odpoczniemy, zagoimy rany, umocnimy się, odrodzimy i znów kiedyś uderzymy! Uderzymy!

II.

Padły miasta niemieckie, runęły twierdze, zapory i linie Zygfryda, rozkurzone przeszkody przeciwczołgowe, poniewiera się po rowach przydrożnych, po miedzach i lasach broń niemiecka, ta broń, na którą pod nalotami bombowców pracowały tysiące robotników w dzień i noc przez sześć lat, ta broń która uderzyła w całą Europę i zadała śmiertelny cios tylu narodom! Teraz pokonana leży spokojnie na polach, albo wlecze się przegrana po asfaltowych niemieckich, wspaniałych autostradach, by za godzinę, za dzień oddać się cicho zwycięscom zza oceanów.

Tu i ówdzie poniewierają się beczki z benzyny. Podziurawione na sito przez kule własnych niemieckich żołnierzy, wypuściły do ostatniej kropli benzynę w zieloną ruń wiosny, w krążącą świeżymi sokami ziemię. Wyciekła ciecz, która jeszcze miała służyć za pokarm tysiącom motorów samochodowych, czołgowych i samolotowych. Wyciekła ciecz, przez którą w dużym stopniu Niemcy przegrały wojnę. Na lotniskach stało jeszcze tysiące samolotów gotowych do lotu — nie było benzyny! Stalowe ptaki wciśnięte w zieleń sosenek obramujących lotniska i nakryte siatkami z sztucznej trawy służyły za kwaterę... niemieckim lotnikom.

Tysiące, tysiące samochodów mknie w stronę Amerykanów w panicznej, szalonej ucieczce przed Ruskimi. Uciec od całego świata, któremu się weszło tak głęboko za paznokcie, uciec do jedynych jeszcze „przyjaciół" — amerykańskich żołnierzy.

— Amerikane gut! Das ist kultur! Das nicht osten!

Ustroiwszy więc samochody, motocykle i furmanki w białe chorągiewki, sporządzone naprędce z prześcieradeł, ręczników, onuc i chusteczek do nosa, zakopawszy broń do ziemi (bo przyda się jeszcze...), rozbrojeni, niewinni, jak owieczki, niewinni tacy, jak aniołki, — jakby żaden z nich nikomu nigdy nie zrobił nic złego, — jadą Niemcy wszystkimi niemieckimi drogami. Kucharze przeczuwając, że muszą wszystko oddać Amerykanom rozdają kobietom niemieckim i dzieciom swoje zapasy żywnościowe. Sypią się więc w wyciągnięte ręce cukierki, kiełbasy, kasze i puszki z konserwami. Oddać wszystko — nie dać nic Amerykanom, nie dać nic wrogom!

W Karlowych Varach, gdzie stoją Amerykanie długie kolumny samochodów niemieckich wita patrolka amerykańska: na motocyklu dwóch żołnierzy.

— Broń macie? Oddać broń!

Ale żołnierze niemieccy już broni nie mają. Już ją gdzieś „spławili". Już — tłumaczą — oddali gdzieś czeskiej milicji, czy policji... W rzeczywistości co zrobili z bronią, zostanie ich tajemnicą, aż do przyszłej wojny.

Gdzieś na którymś kilometrze zwraca uwagę gromadka ludzi maszerująca w przeciwnym kierunku niż cała ta hucząca motorami samochodów i powiewająca bielą neutralnych flag — zgraja. Podchodzę do szosy. Przyglądam się bliżej gromadce: Polacy. Pierwsi Polacy, których widzę na obcej ziemi z biało-czerwonymi szarfkami wpiętemi w klapy marynarek i czapki. Paru mężczyzn, kilka kobiet. Podpierają się kijami, na plecach małe tobołki.

— Dzień dobry!

— Dzień dobry!

— Dokąd?

— Do domu!

— Ale gdzie do domu?

— Do Warsiawy — panie, do Warsiawy!

— Nie czekacie na transport?

— Na transport? Transport będzie za parę miesięcy, — a my nie mamy czasu, nam się śpieszy do domu!

— W Czechach napadają na Polaków, obsypują kamieniami, rabują, a nawet obstrzeliwują!

— Panie kochany — przerywa mi starsza kobieta około pięćdziesiątki — mnie wszystko jedno! Ja w Warszawie zostawiłam pięcioro dzieci! Zabrali mnie — dranie — po powstaniu; esesowiec kazał sobie pokazać ręce, a gdy mu pokazałam — powiedział: Gut — matka, możesz w Deutschland arbeiten! Wbił paznokcie w moje włosy, wyrzucił mnie za próg własnego mojego domu i mnie, matkę pięciorga dzieci kopnął! Panie, kopnął mnie! i nazwał świnią polską! I tam zostały się dzieci bez opieki na łasce Boga i ludzi... I czekać na transport? Pan mówi: czekać? Ani sekundy! Jeszcze mnie nogi zaprowadzą i zaniosą do Polski! Ani sekundy dłużej z tym bydłem, na tej przeklętej ziemi! Ani minuty! Ktokolwiekby nas miało spotkać na drodze — nie spotka nas nic już gorszego od tego, co nas w życiu spotkało.

Niemcy mijający nas tak rozmawiających obok drogi, mają takie „sympatyczne" miny, jakby mówili: „Boże narodu niemieckiego pozwól nam jeszcze kiedyś niezadługo dognać tych nadwiślańskich psów i zrobić z nimi porządek!"

Gdyby w tej chwili nie bali się Amerykanów, zrobiliby to zaraz.

Grupka Polaków tymczasem żegna się ze mną i wędruje dalej. Śpieszą się, nie mają czasu. Maj czterdziestego piątego roku przecudną pogodą prowadzi ich do wolnej, ukochanej Ojczyzny.

Na asfaltowej szosie znów dwóch innych żandarmów amerykańskich wstrzymuje pojazdy i zapytuje Niemców o broń i amunicję. Oczywiście już oni jej nie mają, poco im broń, przeklęta broń: „Gott Sei Dank!" — że wojna się już wreszcie skończyła i t. d. Kłamią, jak Niemcy, a niewinni są, jak szatany! Nie mówią już „Heil Hitler" i salutują po staremu, nie podnoszą ręki po hitlerowsku, ale jutro, po jutrze już w podziemnych organizacjach będą się pozdrawiać „świętym" imieniem największego zbrodniarza świata „Hitlera".

Z lewej i prawej strony drogi gdzieś po czeskich górach słychać raz po raz salwy karabinowe. Niemcy jadący drogą denerwują się. Ktoś informuje, że to czescy partyzanci ostrzeliwują kolumny niemieckie, nie zwracając uwagi na kapitulację. Niemcy w popłochu. Wyciągają gdzieś z zakamarków rewolwery... „Teraz widać, że krótką broń wcale nie „oddali", ale bezczelnie zatrzymali przy sobie. Tymczasem okazuje się, że mali chłopcy pukają sobie po górach i lasach z poniewierających się karabinów.

Jestem w tej chwili w pasie neutralnym pod Karlowymi Varami. Zachodzę do jednej z wiosek. Wioska cała zagospodarowana przez Niemców. Czesi wyrzuceni stąd dawno. Środkiem wsi spacerują sobie polscy chłopcy — wczoraj jeszcze fornale i wyrobnicy niemieckich bauerów, dziś wolni już niezależni ludzie. Poubierali się w nowe angielskie mundury. W wiosce był obóz angielskich niewolników, porzucili bogaty magazyn mundurowy i żywnościowy i wyjechali, gdy tylko nadszedł radosny dzień kapitulacji. Skorzystali częściowo z tych zapasów, obok niemieckich Niemców i nasi chłopcy. Uśmiechnięci, wygoleni, wystrojeni cieszą się, że pojadą do Ojczyzny. Jeden z nich błękitnooki blondynek ma łzy w oczach, gdy wspomina ojczyste strony. Ciekawy jest, czy żyje jego matka, ojciec i pewna z zadartym (figlarnie (pokazuje mi fotkę) noskiem czarnooka Zosia... Żegnam chłopców w serdecznym nastroju i wstępuje na odmianę do pana... birgermeistra. Niesympatyczna ordynarna, przekrwiona twarz ojca i pana wsi. Nieforemny brzuch kołysze się przede mną majestatycznie, jakby był brzuchem samego Goeringa. Przedstawiam mu się, jako „polski dziennikarz". Najpierw robi zdziwioną minę, mierzy mnie i łachmany, w które jestem ubrany, ale potem robi się bardzo grzeczny, uprzejmy. W chwili gdy rozmawiamy w pokoju, na dworze robi się szalony szum, nieprzyjemny tymbardziej, że już od paru dni zalega świat cisza, cisza o której marzyliśmy w huku i rwetesie sześciu lat wojny. Wychodzimy na podwórze kamiennej zagrody burmistrza. Uszy nasze teraz uwolnione od ochrony ścian domu pękają od huku i grzmotów motorów. Podnosimy głowy. Niebem błękitnem suną setkami amerykańskie powietrzne fortece. Co za wspaniały, potężny widok! Szwab — widzę — zżółknął z zazdrości. Liczy: ein, zwei... drei... a potem einhundert..., dreihundert... i t. d. Opuszcza głowę, myśli coś głęboko, gdy już umilkły daleko motory samolotów, a potem bąka od niechcenia, jakby z musu:

— Amerykanie są silni! Są silniejsi od... nas!

Widzę, jak mimo okropnej nienawiści i mimo żądzy zemsty, — która już z miejsca się tam w głębi jego duszy rodzi — podziwia. Podziwia siłę, potęgę nieprzyjaciół zza Wielkiej Wody, którzy go zwyciężyli...

A potem skarży mi się wraz z córką, wysportowaną jasnowłosą Mizi, jakie to ostre przepisy już stosują okupanci. Dopiero przyszli, a już zabraniają to i owo. Naprzykład wczoraj wydali zakaz (pod karą śmierci), handlowania złotem, zrywania owoców i chodzenia po godzinie ósmej wieczorem. Te owoce najwięcej zdenerwowały niemiaszków. Przecież dopiero wiosna, dopiero kwitną niektóre drzewa! „A myśmy myśleli, że Amerykanie, to kulturalny naród!" — mówią do mnie.

(D. c. n.)



List z Brazylii

Porto Alegre, 19 maja 1946 r

Szanowna Redakcjo!

Przypadkowo dostał mi się do ręki numer 32 (41) „Wici” z ubiegłego roku. Trudno sobie wyobrazić moją radość gdyż od 1939 r. jest to pierwszy numer gazety polskiej z Polski jaka tutaj zabłądziła. Numer ten zanim dostał się do mnie przeszedł przez wiele rąk, bowiem wszyscy rodacy tutaj zamieszkujący są spragnieni wiadomości o Polsce, i żyją myślą o powrocie. Kiedy on nastąpi? Tyle jest trudności spiętrzonych obecnie na drodze. Mam jednak wrażenie, że z biegiem czasu zostanie to usunięte. Zanim jednak to nastąpi pragnąłbym nawiązać bliższy kontakt z krajem. Czy Szanowna Redakcja nie mogłaby mi udzielić informacji lub rady? Będę niezmiernie wdzięczny. Chciałbym nawiązać łączność z jakimś z tamtejszych pism by publikować swoje utwory literackie. Mam w przygotowaniu powieść p. t. „Niebo w płomieniach” z życia polskiego w Brazyli. Czy która z tamt. firm wydawniczych, nie zainteresowałaby się jej wydaniem? Gdyby były potrzebniejsze bardziej szczegółowe informacje co do mojej osoby, mogę je posłać. Tymczasem tylko tyle. Do Brazylii przyjechałem z rodzicami mając 11 lat. Teraz mam 29. Publikowałem sporo (począwszy od roku 1937) w tutejszych polskich pismach (kiedy wychodziły) w Argentynie i St. Zjedn. Próbuję swe siły i po portugalsku. Z języków znam oprócz rodzinnego i portugalskiego hiszpański i angielski. Mam dwóch braci ochotników w Anglii. Są starsi odemnie. Ja również zgłosiłem się w r. 1943. Trzymano nas w Rio de Janeiro prawie rok czasu i w końcu rozpuszczono do domów.

Posyłam do dyspozycji Sz. Redakcji kilka moich wierszy. Jeżeli nadają się do publikacji proszę je wykorzystać.

Prosiłbym o nadesłanie mi publikacji literackich.

Załączam serdeczne pozdrowienia.

Z poważaniem
Jan Krawczyk

JAN KRAWCZYK

Wiersz brazylijski

Upojny zapach słodkiej mimozy
na falach zefiru niesie się w dal;
Krzyż Południa nad pióropuszem palm —
ah! brak mi czegoś... zapachu brzozy —

Noc tropikalna ustami ciszy
wpiła się w serce moje jak wampir;
dusza omdlała, nieśmiało dyszy
niby strudzona „Korsa“ na „Kampie“.

Daleko byłem,, na krańcu świata,
znaczył się mój błędny, strudzony ślad —
przymykam oczy — jakżem teraz rad,
że już za masą więcej nie latam. —

Z ciemnego nieba spływa trucizna,
kropla po kropli wsiąka mi w duszę. –
Kiedyż pokryją się rany blizną?
Kiedy rozpaczy swej ból zagłuszę?.... –

1) Korsa (corça) gatunek brazylijskiej antylopy.
2) Kamp (kampie-compo) step, łąka, otwarta przestrzeń.

MIECZYSŁAW MŁUDZIK 8)

U południowych braci Słowian

Obok tych nieprawdopodobnie obładowanych kobiet, uginających się może nieraz pod ciężarem, idą lub jadą konno mężczyźni z pustymi rękoma, swobodni, — i jest dla nich zupełnie zrozumiałym i naturalnym, że dźwiganie ciężarów należy do kobiet.

Droga, biegnąca na szczyt, pnie się wśród wspaniałych liściastych lasów, nad brzegami urwistej przepaści, obsadzonymi zrzadka drzewami. Kiedy samochód zawraca na nagłych skrętach drogi nad urwiskiem, trudno oprzeć się myśli, coby było, gdyby...

Poprzez wierzchołki drzew prześwituje białe niebo i niebieskie wierzchołki gór.

Na szczycie piękny pałac z drzewa i z kamienia, tzw Tomislavov Dom. Dawniej letnia rezydencja króla, — dziś dom letniskowy.

Z tarasu ogromny widok.

W dole — jak na dłoni — biały Zagrzeb. Dalej błyszczący zakręt Sawy. Za rzeką błękitna dolina. Z nad tej doliny dymi jasna mgła, błękitnie i różowo przesłaniająca słońce. Daleko, daleko góry i znowu łuk Sawy, oślepiający od blasku.

Gdy tam, na dole, praży upał, — to tu, na górze, chwyta ziąb.

Wracamy wieczorem. Zjazd jest równie niebezpieczny, jak wjazd. Na nagłych, ostrych zakrętach błękitny reflektor przebiega po wysadzonych wzdłuż drogi drzewach, z poza których wyskakuje czarna, przepaścista ciemność.

W niedzielę jedziemy do Samogory na zabawę ludową.

Świetną asfaltową i cementowaną drogą dojeżdża się z Zagrzebia do Samogoru. Po drodze piękne okolice, bogate, schludne obejścia gospodarskie, wirnice na zboczach pagórów, siano na łąkach, schnące na kozłach.

Samo miasteczko otoczone z trzech stron górami. Nad małym, ale wartkim strumykiem rosną osypane różowym kwieciem kasztany. Silnie zadrzewione — ciche i malownicze — miasteczko wygląda jak ogród.

Wysiadamy i pieszo udajemy się na jedną z gór, na szczycie której odbywa się zabawa. Na szczycie rojno i gwarno. Tłum młodych par tańczy. Mienią się stroje. Śpiewy. Śmiech. Tańczą z równym zapałem stare jugosłowiańskie koła, jak i nowoczesne swingi.

Na słonecznej, widnej polanie barwny tłum; w cieniu i w chłodzie drzew grupy i pary. Wszędzie pełno pustych butelek z wina i pudełek z konserw.

Poznaliśmy się z kilku wylegującymi się w słońcu wojskowymi jugosłowiańskimi, robimy zdjęcia, opowiadamy sobie o swych krajach, o walkach partyzanckich. Przyjaźń — wydaje mi się — rodzi się szybko.

Góry są tu piękne, pyszne lasy liściaste. W głębokich jarach — dolinach wiją się rzeki. Wieczorem rozśpiewane towarzystwo wraca do Zagrzebia Czerwony, cichy zachód rozlewa się po niebie.

W JULIJSKIEJ KRAINIE

W czasie, gdy my oddajemy się przyjemności zwiedzania okolic Zagrzebia — obradują poszczególne komisje Kongresu. My bierzemy udział raczej w obradach ogólnych, aczkolwiek zdarza się, że przysłuchujemy się bardziej interesującym komisjom, jak np. politycznej, pionierskiej (nowiżny organizacyjnej), statutowej i innym.

Wieczorami teatr, opera, koncerty. Ostatecznie mamy już wszyscy tego powyżej uszu, gardłem — jak się to mówi — wychodzą nam te galówki. Jeden z kolegów twierdzi, że po powrocie do Polski długi czas nawet kijem nie da się zapędzić do teatru. Wydaje się, że wszyscy mamy tej strawy duchowej na zapas.

Najpiękniejsza i najbardziej interesująca z tych wszystkich imprez — był pokaz tańców ludowych Jugosławii, wykonany nie przez jakąś szkołę baletową, a przez żywe, prawdziwe grupy

Sprawy Spółdzielcze

Jak spółdzielczość chroni tereny mas rolniczych?

Olbrzymią rolę do spełnienia ma spółdzielczość szczególnie na wsi, wśród szerokich mas rolniczych. Chłop jako wytwórca i sprzedawca płodów rolnych oraz jako konsument artykułów przemysłowych, był i jest często przedmiotem wyzysku niesumiennych kupców, ciągnących z bezradnych gospodarczo mas wiejskich, nadmierne zyski.

Szczególnie objawiało się to w handlu zbożem. Handel ten nie był oparty na solidnych i zdrowych podstawach. Przeważały w nim tendencje spekulacyjne, a często, wprost rozbójnicze. Nawet przy niezbyt dużych nadwyżkach żyta, ceny spadały gwałtownie, aby po pewnym czasie, gdy wieś już była ogołocona ze zboża, zwyżkowało. Rolnik tracił, konsumenci w miastach nic na tym nie zyskiwali, cały zaś zysk z tej spekulacji zbożowej zostawał w kieszeniach kupców zbożowych, lub właścicieli młynów, którzy również dużą rolę odgrywali w handlu zbożem.

W nowym ustroju gospodarczym Polski, który ma służyć warstwom pracującym, taka organizacja rynku zbożowego jest nie do pomyślenia. Byłoby to nadal sankcjonowanie spekulacyjnych metod handlu zbożem, godzących zarówno w interes producenta - rolnika, jak i w potrzeby konsumcyjne mas pracujących w miastach.

Zagadnienie to we właściwy sposób może rozwiązać tylko spółdzielczość, pracująca nie dla zysku, a dla dobra mas pracujących zarówno wsi, jak i w mieście. Przez swoje ideowe, a zarazem gospodarcze nastawienie, jest ona pomostem pomiędzy wsią, a miastem. Uzgadnia interesy obu tych ośrodków ludnościowych i gospodarczych, pracuje dla ich dobra, a nie dla własnej kieszeni.

Zresztą spółdzielczość jest przygotowana do tej funkcji gospodarczej. „Społem" jest jedyną publiczną instytucją gospodarczą w Polsce, która ma za sobą bogate doświadczenie w handlu zbożem oraz fachowy, wypróbowany aparat ludzki i techniczny. Jego oddziały i związane z nimi spółdzielnie, silnie są powiązane z handlowymi funkcjami wsi. Jeśli chodzi o handel zbożem, „Społem" nie będzie improwizować, a kroczyć dobrze sobie znanymi drogami.

Choć właściwa organizacja zbytu zbożem jest najbardziej palącym zagadnieniem dla rolników, nie jest to jedyna dziedzina życia gospodarczego, w której spółdzielczość może odegrać na wsi doniosłą rolę. Skup jaj, zakładanie mleczarń, zbyt masła i serów, już dawno wchodzą w zakres działania spółdzielni wiejskich, dźwigają gospodarstwa na wyższy poziom i otwierają dla nich nowe drogi handlowe. Gdy sieć spółdzielni obejmie wszystkie zakątki wiejskie i przystosuje się do zbytu całości artykułów, produkowanych przez rolników, wieś zyska aparat handlowy przy pomocy którego będzie mogła decydować o rynku żywnościowym w Polsce. Również przy pomocy spółdzielni wieś będzie mogła zaopatrywać się w towary przemysłowe, potrzebne w gospodarstwach rolnych.

Obroty handlowe płodami rolnymi i artykułami przemysłowymi, których wieś potrzebuje, obliczane są na dziesiątki miliardów złotych, to też nie są obojętną rzeczą dla rolnika koszty handlowe, jakie powstają przy tych obrotach. Gdy transakcje te przechodzą przez spółdzielnie, koszty handlowe dostosowane są do interesu członków, gdy załatwiają je kupcy prywatni, myślą oni o swojej kieszeni. Również tak samo dzieje się z wygospodarowanymi nadwyżkami. Kupiec zachowuje je jako zysk dla siebie, spółdzielnie po rocznych obliczeniach i bilansach, zwracają je w iwiej części swym członkom.

Wygospodarowane nadwyżki przy tych miliardowych obrotach sięgają dziesiątków, a być może, że i setek milionów złotych, to też warto się zatroszczyć o to, do czyjej kieszeni one wpłyną. Ruch spółdzielczy pomaga rolnikom spółdzielcom, aby wróciły one do tych, co sprzedają wyprodukowane przez siebie płody rolne i nabywają towary przemysłowe.

Nie mniej ważką rolę odgrywają spółdzielnie w hamowaniu kupców w dążeniach do nadmiernych zarobków i zysków. Dawno już stwierdzono, że im więcej sklepów spółdzielczych w danej okolicy, zaopatrzowych w towary potrzebne wsi, tym silniejszy wpływ wywierają one na kształtowanie się cen. Wtedy kupcy prywatni muszą się dostosowywać do cen spółdzielni, zadawalając się godziwym zyskiem.

---

ludowe ze wszystkich stron kraju. Nie powiem zresztą, że tańce te ładniejsze są od naszych, ale są inne i stąd ciekawe. Są inne — mają jednak wiele cech wspólnych z naszymi, i wyszukiwanie, znajdowanie tych podobieństw sprawia prawdziwą, szczerą radość.

Na pożegnanie delegacji młodzieżowych marsz. Tito, przed odjazdem do Belgradu, wydał przyjęcie w salach zamku banowskiego.

A oto zbliża się zapowiedziana nasza wycieczka po kraju, celem poznania Jugosławii. Szkoda tylko, że na pięć osób z delegacji polskiej — trzech kolegów musi już wracać do kraju, wykorzystując specjalny pociąg udający się do Warszawy. Żałujemy wszyscy — bo kraj jest piękny i wycieczka będzie niewątpliwie bardzo ciekawa. Ostatecznie zostaje nas dwoje.

Wyjeżdżamy 18-tego maja przed wschodem słońca. Mimo to na przedmieściach Zagrzebia zaczyna się już ruch. Gromady kobiet z tobołami i koszami na głowach śpieszą na targ. Jadą fury z drzewem — podobnie jak u nas w świętokrzyskim. Płoty, parkany, mury zamalowane rozmaitymi hasłami, napisami. Między innymi rzuca mi się w oczy wielki napis: „Živio savez z bracjkoj Poljskom".

Słońce rozwiewa mgłę. Na łąkach, na polach błyszczy rosa. Jeden z Serbów pyta mnie, czy u nas wszystkie pola obsiane.

Kotlina. Po obu stronach góry, otulone chmurami. Piękne drogi, — piękny kraj. Jak w kalejdoskopie zmieniają się i odpływają do tyłu wsie i miasteczka, rzeki spienione na kamieniach, łąki i lasy.

Przy drogach kapliczki, ciekawie rzeźbione. Jest wcześnie rano, a już drogami maszerują oddziałki młodych chłopców, ze sztandarami, — do pracy. Porządkują drogi — rowy przydrożne — oczyszczają drzewa z mszyc, obcinają suche gałęzie. Mijamy Nowe Miasto, Wiśniagórę, — wszędzie dzieci pracujące przy naprawie i oczyszczaniu dróg.

W Lublianie zatrzymujemy się kilka godzin. Nie mamy jednak tyle czasu, by poznać dobrze to piękne miasto, stolicę Słowenii.

Z Lublany — otrzymawszy przepustki do Julijskiej Krainy, do strefy okupacyjnej jugosłowiańskiej, jedziemy do Postojny. Po drodze mijamy kilometrami ciągnące się łąki, na których pełno szop do suszenia siana; — na krańcu równej płaszczyzny wyrastają wysokie góry, porośnięte zrzadka kosodrzewiną, o skałach tak białych, że w słońcu wydają się pokryte śniegiem.

Na granicy strefy okupacyjnej — do której jakgdyby umyślnie dojeżdżamy wieczorem — rewizja dokumentów. Podnosi się szlaban graniczny. Jesteśmy w Julijskiej Krainie.

Kraj ten — pod względem etnograficznym jugosłowiański— należał przed wojną do Italii. Obecnie Jugosławia energicznie domaga się włączenia tej ziemi do jugosłowiańskiej macierzy, tymbardziej, że wojska marsz. Tito oswobodziły Julijską Krainę z okupacji wojsk niemieckich i włoskich. Decyzja w tej sprawie zapadnie na konferencji pokojowej; — propaganda jugosłowiańska czyni jednak co może, by decyzja ta była sprawiedliwą, tzn. aby Julijska Kraina przypadła Federacyjnej Republice Jugosławii.

We wszystkich miasteczkach po drodze, gdziekolwiek zatrzymywaliśmy się na chwilę, miejscowa ludność i młodzież szkolna dawała gorący wyraz tym swoim niezłomnym żądaniom, tej niewzruszonej woli.

Droga z punktu granicznego do Postojny prowadzi przez skaliste góry, przez tunele wyrąbane w skałach, przez olbrzymie, jak można zorientować się w mroku, obszary liściastych i szpilkowych lasów. Czasem światła reflektorów wyłuskają z ciemności jakiś maszerujący patrol — i znowu cisza i pustka.

W Postojnie oczekuje nas — niezbyt zresztą liczna — ludność miejscowa. Orkiestra. Kwiaty. Powitania. Kolacja i nocleg. Przed udaniem się na kwatery błąkamy się trochę po miasteczku. Inny tu styl budowli, inny charakter osiedla. Styl włoski, oczywiście ten południowo-włoski, biedny, prosty styl. Miasteczko zniszczone, brudne, o ciasnych uliczkach. Masa napisów w chorwackim i włoskim języku: — „Nie chcemy króla, chcemy Tita" — „Chcemy Titowej Jugosławii" — „Niech żyje braterstwo Chorwata i Italiana" itp.

(D. c. n.)

Jak to było ze strajkiem w Gdańsku

W związku z artykułem zamieszczonym w Nr 27 „Walki Młodych" p. t. „Taka jest wymowa głosowania ludowego", otrzymaliśmy od Akademickiego Koła „Wici" na Politechnice Gdańskiej następujące wyjaśnienie:

We wstępnym artykule „Walki Młodych" z dnia 16 lipca omawiającym wyniki głosowania wyczytaliśmy między innymi następujące zdanie .....istnieją — w niektórych Kołach Akademickich „Wici" np. w Gdańsku i w Krakowie — „Wiciarze 1946 r.", organizatorzy strajków akademickich i burd antyrządowych. Są oni nieliczni w stosunku do masy wiciowej, ale coraz pewniej rozpierają się w miejskich kołach „Wiciowych".

W związku z powyższym stwierdzamy:

1) Kierownictwo całością prac Akademickiego Koła „Wici" w Gdańsku spoczywało i spoczywa w rękach synów chłopskich będącymi „Wiciarzami" wcześniej, aniżeli wogóle powstał Związek Walki Młodych.

2) O przygotowaniach do strajku w związku z wypadkami w Krakowie Związek Walki Młodych na Politechnice w Gdańsku dobrze wiedział (udowodniono to na rozprawie Sądu Koleżeńskiego Studentów Politechniki Gdańskiej) i mimo to nie podjął żadnych kroków celem przeciwdziałania.

Z organizowaniem protestacyjnego strajku Akademicy „Wiciarze" natomiast nie mieli nic wspólnego.

3) Po jego ogłoszeniu zwołany został natychmiast wiec ogółu młodzieży akademickiej. Utrzymany na wysokim poziomie wiec ten zakończył się uchwaleniem rezolucji wzywającej studentów Politechniki do zachowania spokoju i ograniczenia strajku do trzech dni.

Przedstawiciel Koła „Wici" wysunięty na przewodniczącego wiecu wypowiedział się zdecydowanie za ograniczeniem manifestacji do jednego dnia.

Dla podtrzymania tego stanowiska bezpośrednio po zakończeniu wiecu z inicjatywy akademików „Wiciarzy" wydana została odezwa wzywająca ogół studiującej młodzieży do natychmiastowego przerwania strajku i podjęcia normalnych zajęć Pod odezwą znalazły się podpisy przedstawicieli wszystkich organizacyj młodzieżowych i kół naukowych za wyjątkiem Związku Walki Młodych, który widocznie obawiał się utraty popularności

Ogół młodzieży akademickiej podporządkował się wezwaniu strajkowej ulotki i w dni następne rozpoczęły się normalne zajęcia na Politechnice Gdańskiej.

4) Role członków Akademickiego Koła „Wici" w opanowaniu strajku mocno podkreślił Rektor Politechniki Gdańskiej prof. Turski, który stwierdził wobec przedstawicieli Akademickiej Młodzieży między innymi w obecności reprezentantów Związku Walki Młodych, — iż przywrócenie spokoju na Politechnice zawdzięczać należy głównie „Wiciarzom".

Podając powyższe fakty stwierdzamy, iż artykuł Walki Młodych odnośnie wydarzeń na Politechnice Gdańskiej mija się całkowicie z prawdą.

Nizioł Stanisław

Sekretarz Akad. Koła „Wici"

JÓZEF BIENIEK

Biblioteka amatorskich zespołów muzycznych

Jedna z największych firm wydawniczych w Polsce Spółdzielnia „Czytelnik" w Łodzi prowadzi osobny dział wydawnictwa muzycznego pod nazwą „Biblioteka Amatorska Zespołów Muzycznych". Twórcą, kierownikiem i duszą tego wydawnictwa jest znany i ceniony kompozytor i pedagog, jeden z najruchliwszych propagatorów upowszechnienia kultury muzycznej, gorący miłośnik pieśni i muzyki ludowej oraz szczery przyjaciel wsi p. Witold Rudziński.

Godnym najwyższego uznania i poparcia zamiarem p. Rudzińskiego i firmy „Czytelnik" jest stworzenie podstaw dla istnienia i rozwoju amatorskich zespołów orkiestralno - chóralnych przy szkołach, świetlicach i organizacjach przez długą serię wydawnictw obejmujących najcenniejsze pozycje muzyki artystycznej i ludowej w formie śpiewników na chóry, nut, fantazyj i uwertur w opracowaniu na małe orkiestry o składzie najczęściej spotykanym, oraz najłatwiejszym do zorganizowania i prowadzenia.

Dotychczas ukazało się 5 zeszytów tego wydawnictwa; 4 i 5 kolejny numer jest zarazem 1 i 2 z serii opracowań orkiestralnych. Noszą one tytuły: „Ze starej muzyki" w układzie na małą orkiestrę opracowana została przez najwybitniejszą skrzypaczkę polską i znaną kompozytorkę p. Grażynę Bacewiczównę. Na treść suity składa się 11 utworów najgłośniejszych kompozytorów francuskich i włoskich z 17 i 18 wieku, w układzie na następujące instrumenty: skrzypce I, II i III względnie altówkę, wiolonczelę, flet, klarnet B i fortepian.

Układ odznacza się przede wszystkim uważnym potraktowaniem możliwości wykonawczych najmniej nawet wyspecjalizowanych muzyków - amatorów. Mimo to jednak poziom jego jest dosyć wysoki, cechuje go staranne unikanie banalności i łatwizn. Głosy, chociaż skrępowane ograniczonymi możliwościami technicznymi prowadzone są oryginalnie i ciekawie, a całość brzmi dobrze i miło.

Następny zeszyt Biblioteki Amatorskich Zespołów Muzycznych: „Na serdeczną nutę", napisany przez W. Rudzińskiego jest również suitą, składającą się z 6 bardzo ładnych pieśni ludowych. Suita została opracowana na zwiększony od poprzedniej zespół orkiestrowy. To też brzmienie jej bogatsze jest i piękniejsze. Układ zawiera głosy na skrzypce I, II i III lub altówkę, wiolonczelę i kontrabas, flet względnie obój lub wiolino obligato, trąbkę B, bęben mały, duży i talerze, oraz fortepian lub akordeon.

Faktura układu i tu jest również prosta, poziom techniczny łatwy i dostępny już dla jako tako zaawansowanego zespołu. Utwór mimo prostoty, będącej zresztą zasadniczą wartością tego rodzaju wydawnictw, ma charakter wkraczający w górne regiony muzyki artystycznej, brzmi bardzo pięknie, sprawiając wrażenie skończonego piękna — tym milszego chłopskiemu uchu, że dźwięczą w nim swojskie nuty wsiowych piosenek.

W obydwu opracowaniach z podkreślenia godną troskliwością dopilnowano oznaczenie temp poszczególnych części utworów, znaków dynamicznych i sposobu wykonania, co ma bardzo duże znaczenie dla kształcenia się i doskonalenia tak zespołów wykonawczych jak i ich kierowników.

W najbliższym czasie ukażą się dalsze pozycje Biblioteki Amatorskich Zespołów Muzycznych obejmujących najwartościowsze utwory znanych kompozytorów polskich doby bieżącej; wypełniając stopniowo dotkliwą lukę w kulturalnym życiu mas chłopsko - robotniczych, nadając trosce o upowszechnienie kultury wyraz realny, cenniejszy od tysiąca najwspanialszych deklamacyj, artykułów i referatów na ten temat wyśpiewanych. Inicjatywa twórców Biblioteki Amatorskich Zespołów Muzycznych jest tym cenniejsza i aktualniejsza, że tego rodzaju wydawnictwa nie mają precedensu w dziejach kultury muzycznej oddolnych członów narodu polskiego.

Niewątpliwie też, ze względu na kompletny brak tego rodzaju prac, licznie powstające zespoły orkiestralne amatorskie, szkolne, świetlicowe i organizacyjne z radością i wdzięcznością powitają każdy ukazujący się tom tej biblioteczki, tymbardziej, że cena tomu, wahająca się w granicach od 100 do 200 zł., nie jest wcale za wysoka.

Gorąco polecam Kołom „Wici" posiadającym orkiestry, względnie możliwości do ich zorganizowania, by niezwłocznie zaprezentowały sobie wydawnictwa Biblioteki Amatorskiej Zespołów Muzycznych. Staną się one podstawą rozbudowania repertuaru pozycjami pod każdym względem niezwykle wartościowymi, których brak stanowi najcięższą troskę i zmorę wszystkich zespołów.

Niechże co rychlej zespoły, które więdną i rozlatują się z braku repertuaru, zaopatrzą się w cenne wydawnictwa, by ożywić własne istnienie, a otoczeniu podać piękno w jego najdoskonalszej i najmilej przyjmowanej formie.

Na koniec parę uwag pod adresem pp. Wydawców i Kompozytorów opracowujących poszczególne tomy B. A. Z. M. Chodzi o to, że w zespołach wiejskich i małomiasteczkowych takie instrumenty jak fortepian i wiolonczela są nie tyle nieznane, ile niedostępne. Poprostu nie ma ich i długo jeszcze nie będzie. Jest natomiast duża ilość instrumentów dętych. Należałoby za tym tak układać głosy, by zamiast fortepianu grał akordeon, (też zresztą jeszcze rzadki) a partię wiolonczeli by mógł prowadzić puzon lub baryton. Koniecznymi są także głosy na klarnet I i II, B, lub C oraz na 1 a nawet 2 trąbki B lub C, gdyż te instrumenty na wsi spotkać można najczęściej i najławiej.

Pożądane też bardzo byłoby wydanie suity z pieśni narodowych, patriotycznych i partyzanckich potrzebnej na dziesiątki akademii, poranków i obchodów w dnie uroczystości narodowych i państwowych. Również koniecznością jest włączyć do biblioteki AZM tomiki utworów religijnych, kolędowych, no i tanecznych

SPRAWOZDANIE

z działalności Tymcz. Zarz. Wojew. Mazurskiego Z. M. W. „Wici"

Okres I-szy od 17.VI — 2.XII.1945 r.

Mazurski Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici" został zorganizowany na ogólnym zebraniu młodzieży wiejskiej zamieszkałej na terenie pow. olsztyńskiego i m. Olsztyna w dn. 17 czerwca 1945 r.

Na zebraniu organizacyjnym przyjęto statut Mazurskiego Związku oraz wybrano Tymczasowy Zarząd w składzie:

Prezes — kol. Przystasz Mieczysław, wiceprezes — kol. Ostrowski Jan, sekretarz — kol. Stelmach Jan, skarbnik — kol. Dużanka Krystyna, członkowie zarządu: Matias Edward.

Młodzież w pierwszym okresie wykazała duży zapał do pracy. Pierwsze wystąpienie nasze w czasie uroczystości grunwaldzkich zostało owacyjnie przyjęte przez społeczeństwo.

Następnie urządzono dwie imprezy: zabawę „wiciową" oraz poranek literacko-artystyczny w teatrze, które cieszyły się dużym powodzeniem. Niestety brak właściwego naszego pola działania jakim jest wieś, gdyż wioski w naszym okręgu były puste, nie wróżył pomyślnego rozwoju. Element szabrowniczy jaki w owym czasie w grubej większości przybywał na nasz teren nie był chętny i nie nadawał się do pracy związkowej. Kol. Wach powołany na kierownika organizacyjnego zajmował wysokie stanowisko w Urzędzie Wojewódzkim i z powodu nawału pracy urzędowej nie mógł zająć się pracą organizacyjną. Zarząd Tymczasowy do jesieni zdekompletował się do 2-ch osób — wiceprezesa i sekretarza, gdyż prezes został aresztowany, członek Zarządu kol. Matias wyjechał na studia do Łodzi, zaś skarbnik kol. Dużanka wyszła zamąż i przestała się interesować pracami Związku. To też gdy okręg zaczął się jesienią powoli zaludniać nie było komu zająć się pracą organizacyjną. Jedynie w powiecie Szczytno dzięki wydatnej pracy kol. Dąbrowicza zaczął się od m-ca listopada organizować i w dniu 9 grudnia odbył swój I-szy Zjazd delegatów przy stanie kół 8.

Zwołany przez kolegę Wacha na dzień 2 grudnia Wojewódzki Walny Zjazd Delegatów nie udał się, gdyż przybyli przedstawiciele tylko z powiatu Szczytno i Olsztyn jak się później okazało z innych powiatów nie mogli przybyć, gdyż poza wymienionymi powiatami istniało tylko 1 koło w powiecie Ostróda, które wkrótce zamarło.

Zamiast Walnego Zjazdu w dniu 2.XII.45 odbyła się konferencja zebranej młodzieży z udziałem delegatów Zarządu Głównego kol. Świrskiego i kol. Gałaja. Radzono nad sposobem wyprowadzenia Związku z impasu. Postanowiono powołać nowy Zarząd Tymczasowy i kierownika organizacyjnego poświęcającego się wyłącznie pracy związkowej.

Okres II-gi od 2.XII.45—14.VII.1946

Po dość długich pertraktacjach powołano pod koniec grudnia nowy Zarząd w składzie: Prezes — kol. Wach, wiceprezes I — Wilamowski, wiceprezes II — Beniek, sekretarz — Stelmach i skarbnik — Sasin. Wówczas zostałem powołany na kierownika organizacyjnego i z dn. 15 stycznia 46 r. zwolniłem się z Urzędu, aby całkowicie poświęcić się sprawie związkowej. Po pierwszych wyjazdach w teren przekonałem się, że teren dojrzał do pracy organizacyjnej. Młodzież chętnie garnęła się do Związku, niestety brak w terenie ludzi znających się na pracach związkowych zrodził obawy, że koła nasze jak szybko powstaną tak szybko będą zamierać, toteż po pewnym okresie pracy organizacyjnej musiałem ją przerwać i następny okres poświęcić utwierdzeniu nowopowstałych kół i dostarczeniu im przynajmniej na pewien okres materiału do przepracowania. Systematyczną pracą w terenie przerywało mi dorywcze prowadzenie sekretariatu w Związku, gdyż byłem jednym pracownikiem stałym Związku. Przez krótki czas urzędował w sekretariacie kol. Maszkowski, lecz z powodu małej wydajności pracy został zwolniony, krótką lecz wydajną pracę w terenie wykonał przez m-c maj kol. Modych, instruktor wojewódzki. Wynikiem tych prac było zorganizowanie 11 powiatów w których powstało łącznie 40 kół młodzieży wiejskiej „Wici".

Statutowy Zarząd Powiatowy posiada powiat Szczytno, Tymczasowe Zarządy Powiatowe istnieją w powiatach Olsztyn, Ostród, Nidzice, Biskupiec, Giżycko, Mrągowo, Morąg, Pasłęk oraz komitety organizacyjne w Kętrzynie i Suszu. W stadium organizacji jest 8 kół. Zarządy Tymczasowe nie wywiązują się ze swych zadań dlatego musieliśmy system pracy przestawić na bezpośrednią współpracę kół z Zarządem Wojewódzkim. Do prac członków Zarządu pracujących honorowo należały prace na terenie Olsztyna raczej repolonizacyjna i pomocniczo-oświatowa dla kierowników organizacyjnych. Zarząd zbierał się stale w składzie 3-ch osób kol. Wach, kol. Stelmach i kol. Sasin. Braliśmy udział w uroczystościach państwowych i miejscowych o ile nie były one sprzeczne z naszym programem.

Z innymi organizacjami współpracowaliśmy w ramach prac komisji porozumiewawczej OM. W agitacji przed referendum mimo gwałtownych ataków na nas nie wzięliśmy udziału. W ramach akcji szkoleniowej zorganizowaliśmy i obsłużyli 1 kurs wojewódzki przy 22 uczestnikach. Ponadto wysyłaliśmy naszych członków na inne kursy centralne i miejscowe urządzone przez Związek lub instytucje światowe i gospodarcze. Ponadto teren jest stale informowany i stale instruowany przez okólniki organizacyjne.

Trudności w pracy mieliśmy olbrzymie. Związek nasz tworzony na terenie niemających żadnych tradycji w tym względzie, z ludzi pochodzących z różnych terenów, nie mający w terenie ludzi na których mógłby się oprzeć, bez sił instruktorskich, bez stałego sekretariatu, oraz przy skąpych możliwościach finansowych, borykał się z tymi wszystkimi trudnościami powstając właściwie z powijaków. I to częściowo tłumaczy nasze skromne dotychczas posunięcia w naszym okręgu. Pomoc w pracy okazało nam kuratorium O. S.

KOMUNIKAT

Brak dobrej książki, ułatwiającej pracę świetlicową i organizacyjną odczuwamy wszyscy — zarówno Koła, jak i wyższe ogniwa organizacyjne, a tym samym i my — to jest Wydział Wydawniczy Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici", wszystkie bowiem zapotrzebowania zmuszeni jesteśmy odkładać z braku odpowiednich wydawnictw, w szczególności zaś wyczerpujących śpiewników, materiałów do inscenizacyj oraz odpowiednich sztuk teatralnych.

Brak ten może być usunięty jedynie przez wspólny wysiłek wszystkich „WICIARZY". Chodzi tu jedynie o pieniądze i sami winniśmy zagadnienie to rozwiązać, wszelkich bowiem materiałów dostarczą nam starsi, pracujący w tych działach, Koleżanki i Koledzy.

Nie mając żadnych funduszy na powyższy cel, zmuszeni jesteśmy zwrócić się do wszystkich Kół, Związków Sąsiedzkich, Powiatowych i Wojewódzkch o pomoc finansową. Pożyczka ta zostanie zwrócona książkami tak naszych, jak i obcych wydawnictw.

Będzie to jednocześnie akcja biblioteczna i wydawnicza.

Wszelkie wpłaty na powyższy cel przyjmujemy i należy je wpłacać na konto P. K. O. Nr. I-1199 (Wydział Wydawniczy „Wici"). Zwrot naszego zadłużenia zostanie dokonany w sposób następujący:

Za połowę (50 proc.) wpłaconej sumy książki zostaną wysłane w ciągu pierwszego miesiąca, za pozostałą zaś sumę (50 proc.) — w okresie 6-cio miesięcznym, licząc od dnia wpłaty.

Nikt na tym nie straci, bowiem za pieniądze, które jakże często leżą bezużytecznie w kasie Koła, można będzie wydać cały szereg tak potrzebnych nam książek, jednocześnie zaś zaopatrzyć nasze biblioteki w doborowe wydawnictwa.

Poza tym Koła, które przyjdą nam z wydajniejszą pomocą, uzyskają cenne premie książkowe.

Czekamy więc na pierwsze wpłaty i przypominamy, że dwa razy daje, kto prędko daje.

Przy wpłatach prosimy podawać dokładny adres pismem czytelnym, z jednoczesnym dopiskiem — NA AKCJĘ WYDAWNICZĄ.

Zarząd Powiatowy z którego terenu wpłynie na powyższy cel największa suma do dnia 1.X.1946 r. — otrzyma CENNĄ BIBLIOTEKĘ.

O przebiegu akcji informować będziemy na łamach naszego pisma.

WYDZIAŁ WYDAWNICZY „WICI"

M. SZMIGULAN

Na Wiciowej roli

Mówią, że nie mamy zmysłu organizacyjnego. Że chłop zacharowany w całodziennej pracy z radością wita odpoczynek, przeżywa swoje sprawy, a w końcu dopiero czasami rozejrzy się za sprawą społeczną. Tak to bywa i na terenie Dolnego Śląska. A czy to prawda? Pociąg przeładowany pasażerami biegnie do Ząbkowic. Z rozkoszą oczy wpatrują się w łany zbóż i przepych łąk. Mury zniszczonego Wrocławia szarpią tylko resztkami nerwów, jakie wojna nam zostawiła jeszcze. Tu prawdziwa radość z życia. Jadąc na odprawę, naprawdę zastanawiam się sam czy się gromada wiciowa skrzyknie, czy też wrócę „pełen nadziei". Przed lokalem zastaję już jednak całą paczkę rowerzystów, chłopaków i dziewczynek. Wesołe twarze, opalone, uśmiechnięte, niechętnie od razu zaufają nieznanemu jeszcze człowiekowi. Podchodzę, witamy się. Oświadczam, że również na konferencję przybyłem. Ej kolego? A z której wsi? Gadu, gadu, aż przyjechali nasi i rozpoznali mnie. Sale skromne, przepełnione po brzegi. Pięćdziesiąt wiciowców zwołać, to nie łatwa sztuka. W centralnych województwach znają się całe wsie i powiaty, a tu? Ja z Kieleckiego, mówi czarna koleżanka z okolic Ząbkowic. Ja z Krakowskiego. Ale najgorzej to z tymi z za Buga, oświadcza kol. Serafin. Co to za konferencja? W Mielcu jak my urządzali to setki nas było. Ale raz pierony strzelcy byliby mnie porżnęli nożami. W bieliźnie ze stodoły umykałem, ale nie daliśmy się oświadcza z dumą. Młodzi nie znają się. U każdej koleżanki i kolegi inny akcent gwarowy. Po mowie poznają się kto z jakiej dzielnicy. Najszybciej to pozna się lwowianina, „ta joj" ciągle mu się w gębie plącze. Zebrali się żeby nawiązać nić współpracy z sobą. Znaleźli się na Piastowskich prastarych ziemiach ludzie z Polski centralnej, są także i z kresów wschodnich. Nie przynieśli hańby oni chłopskiemu stanowi, ani Polsce. Może i prawda, że nie chytrze garną się do pracy społecznej jak z innych dzielnic, ale przyjechali później, wyczerpani walką o byt z faszyzmem niemieckim i ukraińskim, przyjechali mocno przerzedzeni, z niezagojonymi ranami i bólem po stracie najbliższych. Prawdą jest że jak co pokochają to kochają nade wszystko. Oni się w kresy zachodnie wrosną duszą i sercem. Będą z pługiem i karabinem nadal bronić praw do życia i rozwoju Polski. Po referacie ideowo programowym ożywiona dyskusja. Skarżą się że chcą ich wciągnąć w grę polityczną. Chcą starsi politycy żebyśmy wyszli na ulicę i wołali precz z preczem. Dlaczego szkoły rolniczej nie ma na terenie dolno-śląskim? Brak sztuczek do urządzania imprez. Kursów więcej, kursów. Albo to organizacje młodzieży robotniczej mają swoje ośrodki wypoczynkowe, zimowe i letnie, dlaczego my nie mamy. Przecie mamy równe prawa. Młodzieży robotniczej przychodzą organizacje społeczne częściej z pomocą! Ej tam będziesz gadał o tym. Albo ci to trzeba co? Masz pług i ziemię — wystarcy. Jałmużna dla żebraka, ludzie wolni nią gardzą. I znowu kłótnia. Bo to nie jałmużna, to grosz nasz wspólny, a młodszym bratem robotnika wcale nie chcemy być.

Poznali się wnet — i porozumieli się, a to najważniejsze. Do czasu nim odbędzie się zjazd statutowy, parę tygodni musi prowadzić pracę zarząd tymczasowy. Wyszła lista kandydatów. Sami koledzy. Koleżanki nie protestują, ale niechętnie na to patrzą. Poziera jedna na drugą. Chciałaby coś powiedzieć, a nuż ją zakrzyczą. Patrzę jak jedna sili się z protestem i pomagam. Koleżanko, chciałaście coś rzec, chło paki was krzywdzą, wy także powinnyście pracować w zarządzie powiatowym. Interwencja zrobiła swoje. Hurra!!! Dziewczynki rozgadały się, i dwie koleżanki weszły do zarządu. Dobry znak. Dusza młodzieńcza wrażliwa. I trzeba ją instynktownie wyczuć, jej myśli i pragnienia. Trzeba się cofnąć myślą do czasów kiedy człowiek z czystą duszą wybierał się w krainę ideałów. Ale ta dusza poczuje zło równie szybko jak i dobre. I biada temu który sam nie należycie wychowany zechce wychowywać młodzież. On musi wychować wpierw siebie. A później odwiedziny w kołach.

Piechotą, rowerem, furmanką, pociągiem jak się da. Jeśli się już zyska zaufanie młodzieży, zyskuje się swoje życie. Bo czyż jest coś piękniejszego jak pracować z tą pnącą się ku słońcu latoroślą? Dusza młodnieje, świat staje się jak w bajce zaczarowanej, gdy krzepnie i pręży się idea sprawiedliwości i prawdy.

Ale najważniejsza rzecz. Idea wiciowa wypracowana w sercach ludzkich, zahartowana w boju, zrobiła czyn. Wyszło nowe pokolenie chłopskie na drogę słoneczną. Już się młody chłop nie oprze nigdy w pyle prochu hańby. Bo nie przez swoją węższą doktrynę czy szerszą mózgownicę nakreślił nam drogę po której nam iść wypada, ale nakreśliło ją młode pokolenie chłopów. Pokolenie, które się zowie Ostoją i Zwycięstwem.

Wypełnić czytelnie i przesłać Wydziałowi Wydawniczemu

Do
Wydziału Wydawniczego
Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici"
Warszawa 1
skr. pocztowa Nr 60

Koło Młodzieży Wiejskiej „WICI" w ....

POCZTA .... powiat .... woj. ....

zgłasza przystąpienie do akcji biblioteczno-wydawniczej „WICI" i deklaruje na ten cel zł ...., które równocześnie wpłaca na konto P. K. O. Nr I — 1199.

Za połowę tej sumy prosimy nam przesłać książki treści: ....

....

(Tu wymienić jakie szczególnie w pierwszej chwili są potrzebne)

....

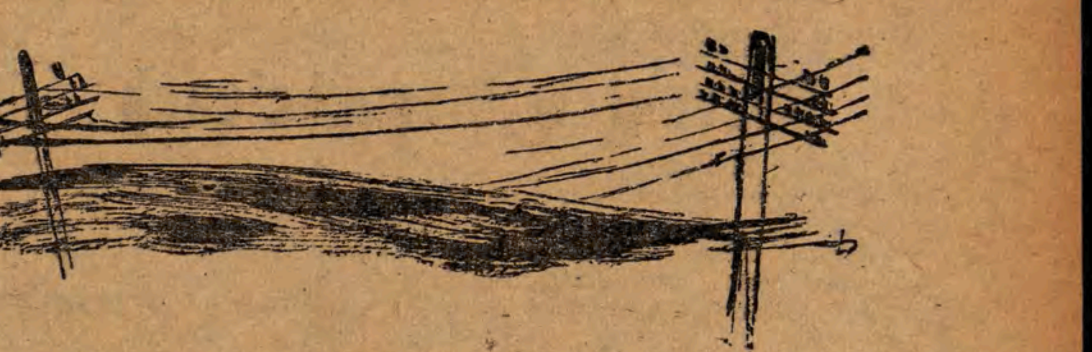
....

w ciągu jednego miesiąca, od chwili otrzymania pieniędzy, zaś pozostałą sumę oddajemy do dyspozycji Wydziału Wydawniczego na przeciąg 6-ciu miesięcy i prosimy w tym terminie przesłać nam książki wydawnictw własnych i obcych w/g uznania, aż do całkowitego uregulowania przesłanej kwoty.

Wykaz posiadanych książek załączamy.

Sekretarz: Prezes:

Świat i Polska w tygodniu



OTWARCIE KONFERENCJI POKOJOWEJ W PARYŻU

29 lipca odbyło się uroczyste otwarcie Konferencji Pokojowej 21 narodów w Paryżu w Pałacu Luksemburskim.

Konferencję zagaił francuski premier Bidault, który też został wybrany na tymczasowego przewodniczącego tejże Konferencji.

Po otwarciu konferencji zabrał głos przedstawiciel Stanów Zjednoczonych Byrnes i oświadczył, że trzymać się będzie uchwał Wielkiej Czwórki. Konferencja 4 ministrów spraw zagranicznych: Anglia, Ameryka, ZSRR i Francja. Uchwały te mogą być na obecnej konferencji zmienione, ale tylko większością dwóch trzecich głosów, że trzeba na całym świecie przywrócić warunki życia pokojowego, i że Stany Zjednoczone nie powrócą już nigdy do politycznej izolacji (nie przejmowanie się losami innych narodów oprócz swojego). Po Byrnesie przemawiał premier Anglii Attlee, mówiąc, że najgłówniejszy cel tej konferencji polega na tym, by tak urządzić życie narodów, aby nie doszło już nigdy do wojny, że państwa niemieckie i japońskie prawie, że nie istnieją, ale duch wojowniczy jeszcze w tych narodach nie wygasł i że tylko wspólnym wysiłkiem na konferencji pokojowej powinno się zniszczyć ten bakcyl wojowniczości. We wtorek rano odbyło się posiedzenie komisji regulaminowej. Po trzygodzinnej dyskusji wybrano większością 13 głosów przeciw 7 (jeden się wstrzymał) na przewodniczącego tej komisji delegata Belgii Spaaka; siedem głosów otrzymał kandydat Mołotowa delegat Jugosławii Kardelis, którego też powołano na wiceprzewodniczącego.

FRANCJA PRZED UCHWAŁĄ NOWEJ KONSTYTUCJI

W tych dniach zakończyła swe prace komisja, przygotowująca Konstytucję. Projekt poprzedni, odrzucony przez referendum w dniu 5 maja, podtrzymany przez komunistów i socjalistów przeciwko MRP i innym partiom.

Nowy projekt popierany jest przez MRP i socjalistów. Komuniści będą głosowali przeciw niemu, lecz prawdopodobnie zostaną przegłosowani.

Dnia 29 września odbędzie się referendum ludowe w sprawie nowego projektu konstytucji.

PLEBISCYT W GRECJI

Opublikowano dekret dotyczący plebiscytu w Grecji. Każdy głosujący będzie miał do wyboru dwie kartki. Na jednej kartce wydrukowany będzie napis „król Jerzy", druga będzie biała, na której wyborca będzie miał prawo napisać, za jakim rządem się opowiada. Wszyscy wojskowi będą głosowali, legitymując się specjalnymi książeczkami, wydanymi im w tym celu przez jednostki. Urzędnicy będą głosowali po przedstawieniu zaświadczeń wydanych przez zwierzchników biurowych. Dwa tygodnie po ustaleniu plebiscytu partie będą musiały zadeklarować, czy są za powrotem króla, czy też przeciw powrotowi, po czym każda partia będzie mogła wyznaczyć swych przedstawicieli do biur wyborczych.

Z NORYMBERGI

Przed Trybunałem Międzynarodowym w Norymberdze przesłuchiwano jako świadka obrony Conrada Morgena, członka Najwyższego Trybunału SS, inspektora obozów koncentracyjnych.

Morgen tłumaczył, że „zasada na której opierała się organizacja obozów siłą rzeczy musiała prowadzić do zbrodni, gdyż więźniowie tracili wszelkie prawa obywatelskie, a nawet ludzkie, wszelką nadzieję, że kiedykolwiek mogą wydostać się na wolność".

Zeznania Morgena mrożą krew w żyłach i obciążają w okropny sposób SS.

Conrad Morgen opisując los Żydów w obozie oświęcimskim mówi, że okrucieństwo Rudolfa Hoessa da się porównać do kryminalisty Wirtha z Lublina, o którym była mowa poprzedniego dnia: skazanych prowadzono do „Komenderówki zagłady", niby do zakładu kąpielowego...

Morgen stwierdza, że informował Kaltenbrunnera i Muellera szefa gestapo w sierpniu 1944 r. o makabrycznych scenach, jakie dzieją się po obozach koncentracyjnych. Kaltenbrunner przyjął to milczeniem. Mueller bardzo się irytował. Morgen formalnie zgłosił wniosek o wdrożenie przeciw Heychmanowi dochodzeń, gdyż odznaczył się on specjalnym okrucieństwem, ale Kaltenbrunner powiedział odrazu, że aresztowanie Heychmana jest wykluczone, gdyż Hitler powierzył Heychmanowi tajną misję wielkiego znaczenia. Na zakończenie świadek stwierdza, że Kaltenbrunner odznaczał się istotnie wielką służalczością w stosunku do Hitlera.

Następnie zeznawał Wolfram Siewers, były kierownik działu doświadczeń naukowych Rzeszy; Prokurator brytyjski Jones wyjaśnił, że Sievers dostarczył do instytutu badań anatomicznych w Strassburgu 150 szkieletów Żydów z Oświęcimia oraz innych „eksponatów", zdobywanych po obozach koncentracyjnych.

Sievers, trzęsąc rozwianą czupryną, zdradza wielkie zdenerwowanie i usiłuje wytłumaczyć, że „nikt prócz Himlera nie był w kursie tych spraw" i że on sam „nie wie nic".

Prokurator przerwał mu: „Świadek nie może zaprzeczyć, że przeprowadzał w Strassburgu eksperymenty na 20 żyjących ludziach, których jakoby zgłosili się ochotniczo". Dreszcz zgrozy przeszedł po sali. Goering również udawał, że się wzdryga. Goering. też był oburzony.

KAT OŚWIĘCIMIA

Prawdopodobnie we wrześniu stanie przed sądem w Katowicach były komendant obozu - katowni w w Oświęcimiu — Hess.

Śledztwo przeciwko Hessowi toczy się obecnie na terenie Krakowa i Katowic i jest już prawie na ukończeniu. Prowadzi je sędzia Sohn. Całością przygotowań do procesu kieruje prok. NTN — Cyprian.

Hess obecnie przebywa w więzieniu mokotowskim, z którego w najbliższym czasie będzie odtransportowany do Katowic.

W czasie przewodu sądowego znów przed Polską wyświetlony zostanie strzęp okropnego filmu p. t. „Oświęcim".

POLAK UJAWNIŁ FABRYKĘ V2

Sąd w Bydgoszczy zrehabilitował niedawno volksdeutschera, kupca Augusta Kriegera, który był podczas okupacji członkiem organizacji podziemnej. Zmuszony przez władze okupacyjne, przyjął obywatelstwo niemieckie, nadal jednak kontynuował podziemną działalność.

Syn Kriegera, powołany do służby w armii niemieckiej, dostarczył ojcu plany fabryki broni V2. Stary Krieger przekazał je organizacjom podziemnym w Warszawie, skąd w największej tajemnicy wysłane zostały do Anglii. Wkrótce 500 latających fortec, przy współudziale słynnego dywizjonu polskiego 303 — zbombardowało fabrykę.

Gdyby wszyscy volksdeutscherzy byli tacy — „Liste Drei" nie byłaby listą podejrzanych, ale listą bohaterów, a Sąd i rehabilitacja byłyby niepotrzebne!

DZIECI POLSKIE WRACAJĄ DO OJCZYZNY

Wracają do Polski dzieci wywiezione przez hitlerowskich zbirów. Taki transport z dziećmi przybył z okupowanych Niemiec, pociągiem Amerykańskiego Cz. Krzyża do Koźla. Dzieci są w wieku od 2—16 lat. Z tego 23 dzieci dwuletnich mówi tylko po niemiecku — bowiem tak je nauczono mówić w Niemczech. Spośród dzieci starszych część pochodzi z Chorzowa, i zabrana była przez Niemców wprost ze szkoły. Rodzice częściowo rozpoznają i zabierają swoje dzieci. Dzieci te los uratował dla polskości.

Transport z dziećmi zatrzymał się w Koźlu, gdzie wyżywieniem i zakwaterowaniem zajął się miejscowy PUR, zaś ewidencją i odszukaniem rodziców (jeśli oczywiście żyją...) Polski Czerwony Krzyż. Nad stroną wychowawczą czuwa Kuratorium szkolne.

Tak więc niejedni rodzice będą może szczęśliwi i odnajdą swoje pociechy, swoje skarby, by je już znowu po polsku wychować na dobrych obywateli i patriotów...

AMERYKANIE A NIEMKI

Niemcy w okupowanych przez siebie krajach Europy chwalili się swoimi córkami, siostrami i narzeczonymi, opowiadając wszędzie, jakie to te Niemki są piękne i „correct". Lubili pokazywać przy każdej okazji ich fotografie. Rzeczywistość mówi sama za siebie. Ci, z Polaków, którzy byli w Niemczech w czasie wojny, mają wyrobione zdanie o Niemkach. Widzieliśmy zachowanie się niemieckich dziewcząt, widzieliśmy zachowanie się niemieckich młodych mężatek, matek, które miały mężów na frontach. Nie krępowało ich nic i nic nie żenowało. Zapominały o swej „szlachetnej krwi", nie wybierały, chociaż Hitler, ze swoją zgrają badał krew narodu i narodowość przodków każdego Niemca.

Ostatnio prasa doniosła:

„Ponad 50 proc. żołnierzy z armii amerykańskiej jest chorych wenerycznie.

Mimo zaprowadzenia 3-miesięcznego okresu ograniczeń dla żołnierzy, liczba zachorzeń nie zmniejsza się. Główny urząd lekarski armii amerykańskiej stwierdza, że takiej ilości chorych żołnierzy, jak jest obecnie nie było dotychczas w całej historii armii amerykańskiej.

UNRRA

W najbliższych dwóch tygodniach przybywa do Polski szereg statków z Ameryki z dostawami UNRRA, z tych 12 wiezie konie w łącznej ilości 9.300 sztuk, 6 —— zbiorowe ładunki żywnościowe w ilości 23.000 ton, oraz zboże, mąkę i ropę. W dniu 2 b. m. znajdowało się w portach polskich 9 statków amerykańskich, z czego 7 w Gdańsku i 2 w Gdyni. Wszystkie wyładowały towary UNRRA. Poza tym będą normalnie przybywały do Polski statki z towarami UNRRA z Europy, a nawet z Afryki (fosfaty).

W tych dniach parowiec norweski „Belmor" zawinął do Gdyni i przywiózł dla Polski 19 lokomotyw wraz z tendrami i częściami zapasowymi, jako dar UNRRA.

W Genewie odbyło się 6-te zebranie Rady UNRRA, na którym wysłuchano expose przedstawicieli krajów korzystających z pomocy UNRRA. Przedstawiciele: Czechosłowacji — Kopechy i Polski — Minc prosili o dalszą pomoc UNRRA, w tej czy innej formie.

Przedstawiciel Polski podkreślił, że gdyby w r. 1947 Polska była pozbawiona pomocy UNRRA, to w ogólnej gospodarce światowej, przedstawiałaby punkt bardzo słaby i jej sytuacja ekonomiczna pogorszyłaby się.

GIMNAZJA NA WSI

Związek Nauczycielstwa Polskiego zwołał dwutygodniową konferencję dyrektorów szkół ogólnokształcących z terenu całej Polski do Lądka w pow. Kłodzkim na Dolnym Śląsku, celem omówienia pilnych zagadnień, stojących przed szkołami średnimi naszego kraju.

Na konferencję tę przybyło około 60 dyrektorów z całej Polski, wraz z Ministrem Oświaty Czesławem Wycechem, który wygłosił referat „O społeczno - wychowawczych zadaniach szkoły w odrodzonej Polsce". Referat wywołał żywe zainteresowanie i dyskusję z uwagi na aktualność poruszanych w nim tematów.

Konferencja rozpatruje zadanie szkoły w środowisku miejskim i obowiązków, jakie spadają na szkoły w związku z przeobrażeniami w Polsce i świecie.

Obecnie, w związku z reformą rolną wiele dworów i pałaców zamieniono na szkoły, w ten sposób powstały po raz pierwszy w Polsce miejskie gimnazja i licea, w których uczą się tysiące córek i synów chłopskich. Rośnie więc, tworzy się i kształtuje nowy typ inteligencji w Polsce, inteligencji wyrosłej z ludu, który dotychczas był od ołtarza wiedzy odtrącany. Rośnie nowa, inteligentna, kulturalna, uświadomiona wieś polska!

(j. m. o.)

J. MAJCHRZAKÓWNA

Dożynki w Olbrachcicach

Koło Młodzieży Wiejskiej „Wici" w Olbrachcicach pow. Radomsko, urządziło w dniu 4 sierpnia dożynki, celem zademonstrowania swej całorocznej pracy, oraz pracy swych ojców.

Zdaje się niektórym, że młodzież wiejska poza pracą fizyczną na swoich gospodarstwach, do niczego więcej nie jest zdolna. Nieprawda! — Właśnie w młodzieży wiejskiej mamy bardzo dużo zdolnych talentów, tylko niestety nie staramy się czy nie możemy ich rozwinąć. Dożynki zorganizowane przez nasze Koło było naprawdę na poziomie. Młodzież jak również starsi w pięknych regionalnych strojach, z dumnie podniesionymi głowami nieśli symbole swej pracy — wieńce.

Korowód otwierali rolnicy z końmi zaprzężonymi do pługów, bron i wszelkiego rodzaju narzędzi rolniczych; dalej za nimi szli siewcy, kosiarze, kobiety z sierpami. Za tym wszystkim jechał wóz drabiniasty naładowany zbożem, za którym młodzieńcy krocząc dziarsko dzierżyli w swych dłoniach cepy. — Nie boją się tej ciężkiej pracy, jaką jest młócenie zboża.

Następnie jednak z matek, na swych wypracowanych dłoniach, dźwiga bochen chleba, który wypiekła ze świeżego zboża, a teraz pragnie podzielić go pomiędzy wszystkich, aby tym dać wzór osobom, którzy dostąpią zaszczytu dzielenia, jak sprawiedliwie dzielić plony, jakie wydała nam Polska Ziemia, jakie wypracowała ludność wsi.

Uśmiechnięte dziewczęta kroczyły powabnie w takt przygrywającej wiejskiej muzyki z wieńcami zbóż, uwitymi własnymi rękoma. Za orszakiem tradycyjnym postępowała młodzież szkolna, młodzież z Kół sąsiadujących, oraz starsi. Cały korowód podążał do kościoła oddalonego o około 4 km. Po wysłuchaniu wspólnie Mszy św. poświęceniu płodów, pomaszerowali wszyscy na cmentarz, aby złożyć wieńce i kwiaty na grobach tych którzy polegli w walce o wolność, w której my żyjemy, a której oni niestety nie doczekali. Po „Hymnie Narodowym", oraz żałobnym marszu odegranym przez orkiestrę, wysłuchaliśmy przemówień kilku działaczy ludowych, przerywanych szlochem matek, rozdzierającym serca wszystkich.

Z cmentarza udajemy się do miejsca przeznaczenia, aby tam złożyć wieńce na ręce ojców i wykonać dalszy program uroczystości. Z chwilą zajęcia miejsc przez przedstawicieli z powiatu i działaczy społecznych, przystąpiono do następnych punktów programu. Odśpiewano „Hymn Wiciowy" poczem Prezes miejscowego Koła powitał gości i zaczęło się wręczanie wieńców w ręce ojców. Pierwszy wieniec, to wieniec od najmłodszych córek z przeszkola, które swoimi piosenkami niejednemu wycisnęły łzy z oczów.

Dalsze wieńce składały kolejno Koła Młodzieży Wiejskiej „Wici" przy równoczesnym śpiewaniu piosenek własnego utworu. Wieńce te były ułożone dla wszystkich przedstawicieli biorących udział w uroczystości.

Po złożeniu wieńców zostało wygłoszone kilka deklamacji przez dziatwę szkolną i młodzież, oraz odtańczono kilka tańców ludowych i wykonano szereg inscenizacji związanych z uroczystością. —

Program i przebieg uroczystości mówi nam o postawie młodzieży. Mówi nam o młodzieży trzeźwo myślącej i patrzącej w przyszłość. Z taką młodzieżą można nie tylko z pełnym zadowoleniem pracować, ale dojść do wytkniętego celu. Taka młodzież nie zalamie się i nie upadnie na drodze prowadzącej do celu, o którym marzymy.

Akademia Handlowa w Poznaniu

Absolwenci Akademii Handlowej, którzy uzyskali dyplom w latach 1926 — 1946 proszeni są w celach rejestracji i zrekonstruowania zniszczonych akt o nadesłanie do Sekretariatu Akademii Handlowej następujących danych: 1) imię i nazwisko, 2) data i miejsce urodzenia, 3) numer i data wydania dyplomu, 4) zajmowane obecnie stanowisko, 5) dokładny adres.

Ośrodek Kształcenia Nauczycieli w Lipinach

Państwowy Ośrodek Kształcenia Nauczycieli i Gimnazium w Lipinach, pow. Opoczno, poczta Odrzywół, woj. Łódzkie, dojazd z Warszawy kolejką Grójecką do Nowego Miasta n/Pilicą skąd 10 klm. szosą do Wysokina i polską drogą do Lipin, albo koleją ze Skarżyska — Koluszek — Łodzi do Opoczna, a stamtąd 28 klm. samochodem — poszukuje od 1 września 1946 r.: 1) **matematyko-fizyka(czki)**, 2) **nauczyciela(lki) do języków nowożytnych** (franc., ang., niem., rosyj.), 3) **nauczyciela śpiewu**, rysunków i zajęć praktycznych, 4) **4 siły nauczycielskie** do szkoły powszechnej-ćwiczeniówki.

Uposażenie poza pensją państwową 2 — 2.500 zł., płatne wakacje, mieszkanie, częściowo opał i korzystanie ze stołówki internatu. Podania z życiorysem kierować do Dyrekcji Państwowego Ośrod. Kształc. Nauczyc. w Lipinach.

Do pracy tej potrzeba ludzi ideowych i zdolnych fizycznie do pracy w trudnych warunkach tworzącej się szkoły.

Dyrekcja Państwowego Ośrodka Kształcenia Nauczycieli w Lipinach

Żeńskie Liceum Gospodarstwa Wiejskiego w Kościelcu

Kancelaria Liceum zawiadamia, że zapisy do I kl. Liceum przyjmuje do dnia 31 sierpnia 1946 r.

Do podania należy dołączyć metrykę urodzenia, świadectwa szkolne, własnoręcznie napisany życiorys i dwie fotografie.

Ponieważ dla niezamożnych przewiduje się stypendia, do podania należy dołączyć świadectwo niezamożności.

Egzamin wstępny dla kandydatek nie posiadających małej matury odbędzie się 30 i 31 sierpnia. Wpisowe wynosi zł. 100.

Adres Szkoły: Państwowe Żeńskie Liceum Gospodarstwa Wiejskiego w Kościelcu Kujawskim k/Inowrocławia. Dojazd koleją żel. do stacji kol. Kościelec Kuj. z Inowrocławia o godz. 5.30 i 14 (2 pp.).

Ogłoszenie

Wiejski Uniwersytet Ludowy w Piotrowicach zamierza przeprowadzić męski internatowy kurs w czasie od 1-go października 1946 do 1-go kwietnia 1947 r.

Kandydaci na kurs winni nadesłać podania, życiorysy i odpisy świadectw najpóźniej do 15 września b. r. pod adresem: Wiejski Uniwersytet Ludowy w Piotrowicach, pow. Lublin.

Niezależnie od nadesłanych podań kandydatów na kurs prosimy o przybycie do uniwersytetu w czasie od 15 do 30 września, celem bezpośredniego omówienia z kierownictwem warunków współpracy i współżycia w uniwersytecie. Od kandydatów wymagana jest umiejętność dobrego czytania, pisania i liczenia w zakresie szkoły powszechnej, oraz poważne zainteresowanie społeczno - gospodarczym i kulturalnym życiem wsi.

Uczestnicy kursu utrzymują się sami, wnosząc odpowiednią ilość produktów do internatu i gopodarując po przez własny samorząd koleżeński.

W czasie kursu zamierzamy przepracować wybrane zagadnienia z literatury, historii i przyrody, a specjalnie pragniemy poświęcić więcej czasu społeczno - gospodarczemu i kulturalnemu życiu wsi. Ponadto zamierzamy przygotować praktycznie w pewnym zakresie do samorządu, spółdzielczości i gospodarowania na własnym gospodarstwie rolnym.

Kier. Wiejsk. Uniwer. Ludowego w Piotrowicach

Odpowiedzi Redakcji

Kol. J. Bieniek. Wykorzystujemy. Prosimy o nadesłanie materiałów z wędrówki po Polsce. Honorarium do podjęcia w Redakcji; — możemy również wysłać na wskazany adres. Przesyłamy serdeczne wiciowe pozdrowienia.

Kol. Jan Bolesław Ożóg. Wysyłamy list.

Kol. T. Sierakowski — Boczki. Informacje o Ośrodku Młodzieżowym w Sławięcicach znajdziecie w nr. nr. 29 i 30 „Wici". Po bliższe informacje zgłoście się do Wojewódzkiego Zarządu ZMW „Wici" w Katowicach, ul. Wojewódzka 42.

Kol. W. Wyłupek — Rachanie. Artykuł musieliśmy puścić pod innym tytułem. Prosimy o dalsze.

Kol. Brożek — Katowice. Wydrukujemy po otrzymaniu dokończenia. Mamy już smutne doświadczenia z drukowaniem artykułów, które nigdy nie doczekały się dokończenia z tej prostej przyczyny, że — drukując je w odcinkach — nie otrzymaliśmy całości.

Kol. Teller — Józefów k/Otwocka. Nie mamy w tej chwili możliwości wydać.

Kol. Roman Urantówka — Topola, p. Skalbmierz. Adres — o który pytacie — brzmi: Łódź, ul. Piotrkowska 96.

Od Administracji

Przez Bank Spółdz. „Społem" w Warszawie otrzymaliśmy wpłatę zł. 200 z przekazu Koła Młodzieży Wiejskiej „Wici" w Senisławicach. Prosimy powyższe Koło o podanie nam dokładnego adresu i celu wpłaty.

Koło Młodzieży Wiejskiej „Wici" wpłaca zł. 50 dnia 15 lipca 1946 r. przez P. K. O. brak adresu i celu wpłaty.

Wojciechowski R. wpłaca zł. 50 dnia 9 lipca 1946 r. przez P. K. O. Brak adresu i celu wpłaty.

Redaktor: Michał Jagła — Sekretarz Redakcji Mieczysław Młudzik. Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici"

Tymczasowy adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Aleje Jerozolimskie 85, pokój 212. Konto czekowe PKO, Warszawa I Nr 1199

Prenumerata: Rocznie 200 zł., półrocznie 100 zł., kwartalnie 50 zł., miesięcznie 20 zł.

Ceny ogłoszeń: za tekstem za 1 m/m szerokości 1 szpalty zł. 15, urzędowe przetargi 10 zł. za 1 m/m. szerokości szp., drobne za wyraz zł. 5, poszukiwanie pracy zł. 3. W tekście i tłustym drukiem 100% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administracja nie odpowiada

B-09395 Składano w druk. P. S. L. Nr 1. W-wa, Hoża 48 Odbito w druk. „Czytelnik", W-wa, Marszałkowska 3/5